

Rzecz krotoszyńska

nr 1 (21)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierńlewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbaniak
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazywamy się od marca 1990 roku
prawie co miesiąc

31 stycznia 1992 r. Cena 2.000 zł

W kilku zdaniach...

Pozytywnie (15 głosami) przyjęto kompleksową ocenę działalności Zarządu Miasta na grudniowej sesji Rady Miejskiej. 13 radnych wstrzymało się od głosu.

Na uroczystym „opłatku” spotkali się członkowie chórów kościelnych i Krotoszyńskiego Klubu Katolickiego. Obecny był burmistrz Miłkołaj Ilnicki, mimo że tego samego dnia udawał się na Litwę.

19 stycznia w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury odbył się Wieczór Bluesowy. Obok rodzimych muzyków wystąpiło duo gitarowe „Hand Made” z Wrocławia.

Co w numerze ...

- Nie siusiaj na dworcu (nocą) ■ Piwo z Kuźni
- Radni też ludzie - chcą wiedzieć wszystko
- Gdzie jest reszta tej świni? ■ Polemiki
- E. Nawrocki w natarciu ■ Wiersze z Litwy

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że oddajemy do Państwa ręk „Rzecz Krotoszyńską” droższą o złotych: PIĘC-SET. Prosimy o wyrozumiałość — jak na gazetę niezawodową jesteśmy naprawdę tani, choć niejeden z nas — dziennikarzyna cenę własną zna doskonale i nie jest ona niska. A w numerze odnajdziecie Państwo zarówno

teksty polemiczne (jesteśmy gazetą żywą), jak i historyczne (pielegnujemy tradycję). Wspomnienie o burmistrzu Kobylina, pióra Zenona Vaelkela, sąsiaduje z rozmową z jakże zadowolonym z siebie trenerem Paulińskim. Sprawozdanie z giełdy drewna z dociekliwym tekstem Wacława Mozola o ogłoszeniowych rewelacjach. Wśród

autorów wydania są też uczniowie krotoszyńskiego liceum („Poezja i muzyka”), co cieszy nas bardzo. Tekst dla gospodyń publikuje nasz kolega z woj. śląskiego, co potwierdza słuszne przypuszczenia o ożywczym wiatrach w polskiej armii. A więc do dzieła Panie i Panowie!

„Nad naszą wsią przeleciał meteor” czyli prowincjusz olśniony

równy u ludzi zamieszkałych w Warszawie, jak i wiodących żywot w Zapupkowie Średnim. Tak bowiem rozumiany

duchowy prowincjusz, przekonany o własnej wyjątkowości, daje wyraz swej frustracji, lekceważąc otoczenie.

prowincjonalizm wynika bardziej z charakteru i usposobienia człowieka niż z miejsca jego zamieszkania.

Najgroźniejszy, acz zakorzeniony w nielicznych (na szczęście) umysłach przejaw prowincjonalizmu to pogląd, że w małym mieście nic nie może się udać, że nie ciekawego robić tu nie warto, bo i dla kogo. W Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Gdańsku (niepotrzebne skreślić) pokazałbym, co potrafię, na co naprawdę mnie stać. Odbilbym od wielkomiejskiego bruku i wznosił się na prawdziwie wyżyny, zabłysnął nieprzeciętnością. Tutaj nie ma sensu — nikt nie zauważy, nikt nie zrozumie, nikt nie doceni, narzęzę się na śmieszność — (właściwie podkreślić). I

Przykład podobnego myślenia stanowi tekst „Co mnie denerwuje w Krotoszyńcu”, opublikowany w „Ziemi Kaliskiej” 3.I.1992 r. Zdaniem autora Krotoszyń to miasto nijakie, któremu „zawsze brakowało charakteru, własnego, swoistego „image”. Kto temu zawinił? Historia, inaczej mówiąc „nikłość przeszłości”. Pełna odpowiedź brzmi: „tu, gdzie na siłę trzeba się doszukiwać antenatów, gdzie z poślednich, nieudanych postaci i faktów kleić się na siłę wzorce — nie może być dobrze także współcześnie”. Stan obecny podsumowuje autor: „cisza, spokój, apatia”, na najbliższą przyszłość także nie wróży miastu niczego dobrego. Wypada wreszcie zapoznać czytelników z osobą autora ciekawych, zaiste, wynurzeń. Wbrew pozorom

ciąg dalszy na str. 2

Rys. Iwona Cierńlewska-Sowińska

Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej ma Zarząd Komisaryczny który zakończyć powinien działalność do 30 września br.

Na kości i czaszki ludzkie natrafiono przy budynku muzeum. Kiedyś istniał tu cmentarz, którego mogiły naruszono już w XVIII w. w czasie budowy klasztoru.

4 i 5 lutego przed Sądem Rejonowym rozpoczyna się rozprawa przeciw sprawcy tragicznego wypadku samochodowego sprzed kilku miesięcy, Mariusza Panka (temat poruszaliśmy dwukrotnie).

(marz, wm)

...prowincjusz olśniony

(dokończenie ze str. 1)

nie jest nim mieszkaniac Nowego Jorku, Paryża
ani nawet Warszawy,

a krotoszyńszczyzna, jeszcze nie dalej jak rok temu kierujący KOK-iem, placówką bądź co bądź kształtującą kulturalne gusta i mającą zaspokajać duchowe potrzeby mieszkańców naszego grodu. Zastanawiające, co skłoniło ongiś Janusza Ratajczaka do przyjęcia tej wysoce odpowiedzialnej funkcji w mieście tak jego zdaniem nieciekawym, a więc wzięcia na barki isie zryfowanego trudu podejmowania działań z góry skazanych na niepowodzenie. Możliwe, że dopiero zupełnie niedawno

doznał niespodziewanego olśnienia, dostrzegł
prawdziwe, jakże nędzne oblicze Krotoszyzny

i z lubością opisał je w tekście „Co mnie denerwuje...”.

Nietrudno podać dowody przemawiające za twierdzeniem przeciwnym — że Krotoszyn ma charakter i swoiste „image”, nie sądzę jednak, by odkrycie Ratajczaka wynikało z nieznaności faktów, raczej z celowego ich naginania dla potrzeb pewnej teorii. Przemawia za tym także zastępowanie konkretnych danych wygodnymi sformułowaniami ogólnymi, którymi — wzięwszy pióro do ręki w przypływie zjadliwości i zawzięci — obdarzyć można wszystkie miasta świata i odnieść do każdego czasu, hyle tylko wywołać efekt pożądany, wytworzyć w czytelnikach wrażenie, że

było niedobrze, jest źle,
a będzie jeszcze gorzej

Komu i czemu ma to służyć?

Mam niewątpliwą przyjemność i szczęście znać wielu, wielu mądrych, myślących, twórczych reprezentantów lokalnej społeczności, mieszkańców miasta, które uważam za urokliwe i dzięki nim — niezwykle, niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju. Odpowiedź na zadane wyżej pytanie znajdują bez problemu, bowiem — choć mieszkają na prowincji, nie mieszka w nich PROWINCJONALIZM.

Romana HYSZKO

KTO MA DOSTĘP
DO „RZECZY KROTOSZYŃSKIEJ”
— TEN MA W...AADZĘ!!!

16 grudnia ubiegłego roku odbyło się zebranie członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Holenderskiej, które oficjalnie działa od sierpnia 1991 roku. Na zebraniu przedyskutowano program działalności i propozycje współpracy na 1992 rok ze swoim brummeńskim partnerem.

Propozycje nie do odrzućenia

W programie znalazły się następujące punkty:
* w ramach wymiany kulturalnej podczas „Dni Krotoszyzny” Towarzystwo chce zaprezentować osiągnięcia brummeńczyków, a następnie wyjechać z rezerwizją do Brummen,

* krotoszyńscy bibliotekarze zapraszają 3-osobową delegację w celu wymiany doświadczeń,

* w czerwcu przyjedzie grupa strażaków na Miejsko-Gminne zawody straży pożarnych,

* rolnicy z terenu Krotoszyzny i gminy udadzą się z rezerwizją do Holandii,

* młodzież szkół rolniczych odbędzie w Holandii 5-tygodniowe praktyki zawodowe (warunkiem jest znajomość w stopniu podstawowym języka niemieckiego lub angielskiego),

* dla 3 młodych lekarzy strona holenderska zaproponowała odbycie praktyk zawodowych,

* pilkarze „Astry” dwukrotnie wyjadą na mecze do Brummen (w maju i sierpniu),

* współpracę zadeklarowali również policjanci z obu zaprzyjaźnionych miast,

* w lutym wyjadą na staż do Holandii pracownicy samorządowi,

* członkowie Towarzystwa w ramach wymiany wyjadą dwukrotnie na wycieczki do Holandii.

(x)

W rubryce tej zbieramy opinie na temat negatywnych zjawisk codziennego życia. Mamy nadzieję, że dzięki niniejszym publikacjom utyskiwania i uwagi krytyczne zyskają szerszy, publiczny wymiar. W kąciku głos zabierali: Feliks Majchrzak, Elżbieta Płociennik, Irena Budyłak, anonimowy czytelnik, Anna Bielawna. Dziś wypowiedź kolejnego malkontenta.

Ludzie czują się zagrożeni. Boją się wyjść na ulicę, obawiają się rozbójców, kradzieży, włamań. Narzekają na rozrabiaków, wandalów i chuliganów. Idąc przez ciemny park, ciemną ulicę, usta bezgłośnie wymawiają słowa modlitwy, wchodząc do bloku w którym mieszkam, także się boją. Wśród rodzin zamieszkujących budynek, wśród ludzi starszych, emerytów i kilku rodzin pracujących zawodowo, zamieszkują też tacy, którzy nigdzie nie pracują, a u których libacje alkoholowe odbywają się bez przerwy. Wszyscy mieszkańcy domu wysłuchują obraźliwych, wulgarnych słów, wyzwisk, a najstraszniejsze jest to, że świadkami libacji i awantur pijackich są dzieci — dwójka dzieci! Matce odebrali prawo rodzicielskie, przyznali je (zmarłemu) dziadkowi i babci, która czasowo przeby-

Co mi się nie podoba ?

wa u przyjaciela! Nie wiem kto właściwie ma mieszkać w tym mieszkaniu, służbowym zresztą. Takie wszystko skomplikowane i niejasne.

A może ponarzekać nie na administrację domu, ale na... policję?!

Policjantów rzadziej niż kiedyś widać na ulicach. Przechodząc po ulicy, w parku ich nie widać wcale. Smuci nas fakt, że są to funkcjonariusze od parady. Dzielnicy powinien reagować na niemal wszystko to, co dzieje się w jego rejonie. Narzekając się, często zwracam uwagę niewychowawczą młodzieży (a są wśród nich i dziewczyny) na „modny” sposób siedzenia na oparciach ławek w parku, a brudne buciory opierające na siedzeniu. Albo petardy wrzucane do stawu, gdzie pływają łabędzie i kaczki.

Dzielnicy więc, powinien przejść całą ulicę od domu do domu, poznając swoich ludzi w rejonie. Ludzie też by go poznali, stałby się kimś bliskim, a nie — jak obecnie — anonimowym policjantem, do którego ma się małe zaufanie. Niechby taki dzielnicy zaszedł do naszego domu „przypadkiem”, posłuchał tych awantur i zobaczył kto w nich uczestniczy.

Chcielibyśmy też, aby dzielnicy stał się naszym człowiekiem, który ma nas bronić, ale i poznać nasze problemy, gwarantować ludziom bezpieczeństwo i spokój i pilnować by w ich rejonie zamieszkania zostały usunięte różne uciążliwości zakłócające rytm życia.

Chętnie przyjmijmy Pana Dzielnicy do naszego domu na kawę lub herbatę.

(nazwisko i adres znane redakcji)

W Ratuszu

W piątek 20 grudnia 1991 roku w sali dużej Ratusza odbył się koncert koled, muzyki i poezji bożonarodzeniowej w wykonaniu Państwowej Kaliskiej Orkiestry Symfonicznej. Całkowity dochód z tego dobroczynnego koncertu przeznaczony został na zakup gwiazdkowych paczek dla najbardziej potrzebujących dzieci naszego miasta. W programie wykorzystano wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Słowo i muzyka

Nastroj panujący w sali, przystrojona choinka, a przede wszystkim kameralna muzyka nieomylnie zwiastowała zbliżające się święta. Święta jedyne w swoim rodzaju. Są one przecież szczególnie, rodzinne, ciepłe, pełne czułości i pokoju, święta nostalgii i zadumy nad czasem, który przemą. Przed tymi pięknymi świętami po raz pierwszy w Ratuszu zabrzmiała muzyka kameralna. Kaliscy artyści dali wspaniały koncert, którego punktem kulminacyjnym było podzielenie się opłatkami i wspólne odśpiewanie koledy „Bóg się rodzi”. Jedynym minusem koncertu była słaba frekwencja.

Koncert zainaugurował cykl występów kameralnych, które będą się odbywać co miesiąc. Pozostaje tylko mieć nadzieję, iż spotkają się one z większym zainteresowaniem. Gratulujemy wspaniałego pomysłu i obiecujemy, że będziemy śledzić „co się dzieje”. Zapraszamy więc wszystkich na następne koncerty.

Na inauguracyjnym byli i niniejszą relację spisali
Sławomir PAŁASZ i Piotr BOCHYŃSKI

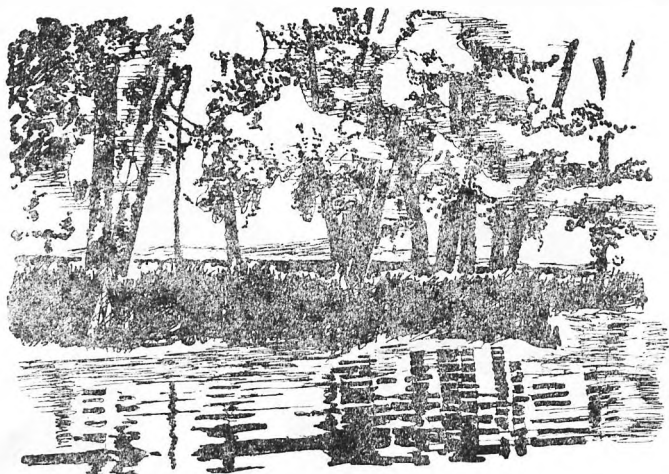
Dworzec nocą

Krotoszyński dworzec nocą różni się od małych wiejskich stacyjek jedynie tym, że jego mury obejmują znacznie większą przestrzeń. Głuchą tu i nieprzystalną. Bar dworcowy między 22.00 a 6.00 zamknięty na cztery spusty. Nie ma mowy o wypiciu szklanki gorącej kawy czy herbaty. Zresztą — kto nie pije, nie susia i by te ostatnią, typowo fizjologiczną potrzebę zaspokoić w dworcowej toalecie, trzeba niemałej odwagi. W „wacusiu” brudno, smrodliwie, nie domykające się drzwi i... żadnej toaletowej „obstawy” w osobie kłopotowej babuni lub dziadka. Robi się więc „co trzeba” szybko, za darmo i pod strachem. Niewielka pociecha, że to niezbyt intymne miejsce odstrasza być może także miejscowych pijaczków.

Można (o dziwo!) na krotoszyńskim dworcu „by night” kupić bilet, nie można jeść, pić, susiać. Można jeszcze odetchnąć z wielką ulgą, szczególnie gdy właśnie nadjeżdża pociąg, który za chwilę wywiezie nas daleko od smutnej stodoły nazwanej na wyrost dworcem PKP.

Józef P.

Las i stawek — rysował Nadstawek



W dniu 15 grudnia 1991 r. cztery grupy młodzieży ze Szkół Podstawowych Nr 5, Nr 8 i Benic oraz Zespołu Szkół Zawodowych Nr 3 (około 40 osób), uczestniczyły w XIV Zimowym Rajdzie Leśników zorganizowanym przez młodzież z Zespołu Szkół Leśnych w Miliczu.

Leśni ludzie

Na początku Rajdu organizatorzy zaprezentowali nam film video o historii parku i pałacu w którym mieści się Zespół Szkół Leśnych. Następnie odbył się pisemny konkurs krajoznawczo-przyrodniczy w kategorii szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Po zakończeniu konkursu wyruszyliśmy na trasę

rajdu, która wiodła m.in. przez miejscowość Świętozszyn, gdzie nadleśniczy opowiedział i pokazał nam jak zbierane są, sortowane i przechowywane nasiona drzew. Z kolei pokazano nam uprawy 1 i 2-letnich sadzonek oraz sposoby ich przechowywania w okresie zimowym przed wysadzeniem.

Po przejściu około 15 km, powróciliśmy do Zespołu Szkół Leśnych, gdzie poczęstowano nas smaczkowym bigosem i gorącą herbatą przy ognisku.

Na zakończenie rajdu rozdano pamiątkowe plakietki oraz wręczono nagrody za udział w konkursie. Wśród uczniów szkół ponadpodstawowych zwyciężył uczeń z ZSZ Nr 3 Marek Konieczny, a z podstawowych koleżanka z SZP Nr 2 w Miliczu.

Była to przyjemnie i pożytecznie spędzona niedziela za co dziękujemy kolegom z Milicza jak i opiekunom, którzy nami się opiekowali a m.in. K. Radziewicz, J. Grzecz, K. Mackiewiczowi oraz K. i A. Azgierom.

Marek KONIECZNY

Takich aut ulica Zamkowa jeszcze chyba nie gościła. Rejestracje przeważnie niemieckie, jedna austriacka. O! Jest i wołga na gorzowskich numerach!

Konferencyjna sala Urzędu Miasta pęka w szwach. Za stołem przysiadłym tym razem panowie w zielonych garniturach. W pierwszych rzędach właściciele owych cacek z parkingu. Dalej — zapewne ci z wołgi, potem znów zielono i kilku „cywili”, wśród nich „lokal press”. Są też i jakieś ważniejsze media z fleszami, dyktafonami, a nawet z kamerą.

Po raz pierwszy, po raz drugi . . .

Z gminnej mównicy płyną słowa powitania od Regionalnej Dyrekcji „Lasów Państwowych” z Poznania i Nadleśnictwa „Krotoszyn”. Jesteśmy na drugiej aukcji cennego drewna dębowego będącej kulminacyjnym punktem Giełdy Cennego Drewna Dębowego w Krotoszynie. Impreza trwa już od tygodnia. Głośno o niej w wielkopolskiej prasie i telewizji. Pierwszy raz odbyła się w roku ubiegłym. Drewno pochodzi z naszych i okolicznych lasów. Wystawione zostało na dwóch placach — w Nadleśnictwie „Piaski” i przy drodze do Sulmierzyc. Przystępujący do aukcji oglądali je wcześniej. Teraz mają w rekach oferty cenowe na każdy „los”. „Los” — jak wyjaśnia prowadzący aukcję — jest jednostką licytacji. To po prostu ponumerowana partia drewna, którego cena opiewa za metr sześcienny. Walutą licytacji jest marka niemiecka. Zaczęło się. Pierwsze pod młotek idą „Piaski”. Los numer 75. Cena wywoławcza — 800 DM. Brak chętnych. Nabywcami kolejnych zostają polskie zakłady. Niemcy włączają się stopniowo, jakby od niechcenia podnosząc drewniane tabliczki ze swoimi numerami. Licytują na razie niewiele. „No tak — stwierdza siedzący gdzieś z tyłu malkontent — u siebie każdą gałązkę chronią, a nas wykupić chcą za bezcen”. Tymczasem licytacja rozkręca się. W dużym stopniu dzięki naszym kupcom z barlineckich i orzechowskich zakładów przemysłu drzewnego. Twardo podbijają cenę zmuszając zachodnich gości do deklarowania coraz wyższych kwot. „Przebitki” od ceny wywoławczej zaczynają sięgać do 100 marek. Na twarzach ludzi w zielonych mundurach widać wyraźne zadowolenie. Czy licytowane sumy są korzystne? O wyjaśnienie proszę nasze nadleśnictwo.

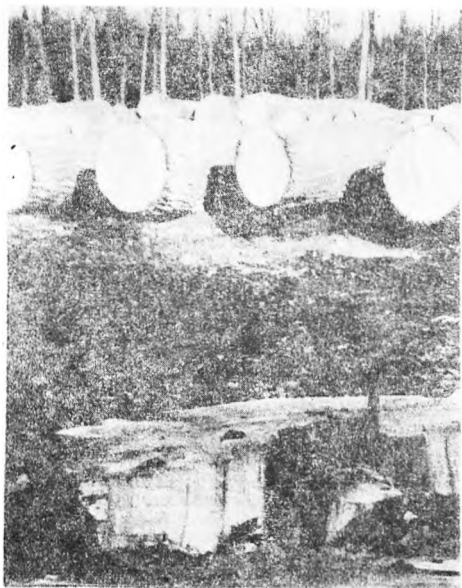


Foto: Marzena Wiśniewska

Czy uważają licytację za udaną?

— Tak. Uzyskaliśmy kwotę 1 mld 700 mln złotych. Gdybyśmy to drewno sprzedawali normalnie (tzn. nie przez licytację, to otrzymalibyśmy 1/3 tej sumy. (40 procent drewna zakupili polscy kontrahenci).

Jaka korzyść z tego dla was?

— Jako nadleśnictwo, poza tą sumą, zyskaliśmy uznanie klientów i Dyrekcji Generalnej „Lasów Państwowych” za zorganizowanie giełdy i sprawną aukcję. Najważniejsze jest to, że weszła ona do europejskiego kalendarza imprez handlowych zajmujących się cennym drewnem dębowym.

A co z tego będzie miało miasto?

— W przyszłym roku będziemy gościć imprezę handlową o międzynarodowym zasięgu. W tym roku przyjechało już kilkudziesięciu klientów. Za rok, będzie ich zapewne więcej. Panowie hotelarze, restauratorzy i handlowcy, może warto się postarać, by swe cenne marki utopili nie tylko w dębowych pniach?

Marzena WIŚNIEWSKA

Potomkowie Szwejka

Początkowo, w czerwcu ubiegłego roku, miała w Krotoszynie powstać Polska Partia Przyjaciół Piwa. Inicjatorem przedsięwzięcia, Paweł Płacienniczak, skontaktował się z Januszem Rewińskim i przywiózł deklarację, które wypełniło i podpisało ponad 120 osób. Zanosilo się na to, że powstanie najliczniejsza partia w naszym mieście. Jednak do utworzenia PPPP nie doszło, gdyż naszym piwoszom nie spodobały się powiązania z biznesem i polityczne ambicje partii Rewińskiego. Uważają, że grupa biznesmenów wykorzystala sympatię społeczeństwa do piwoszy i tanim kosztem (35 mln na jednego posła) zdobyła fotele w Sejmie, aby mieć szybszy dostęp do informacji potrzebnych w interesach.

W tej sytuacji postanowiono utworzyć całkowicie niezależną organizację „degustatorów piwa”, która przyjęła nazwę Krotoszyńskie Bractwo Kufłowe. Prezesem został Krzysztof Krzysztosiak — właściciel piwiarni „Kuźnia”, która jest miejscem „posiedzeń plenarnych” bractwa, wiceprezesem natomiast „ojciec duchowy bractwa” — Bogdan Maćkowiak. Członkowie bractwa to ludzie młodzi i w średnim wieku. Najmłodszy ma 18 lat (skończone) najstarszy 43 lat. Pod koniec zeszłego roku bractwo liczyło około 60 „braci” i — uwaga — 4 „siostry”. W „Kuźni” spotykają się ludzie najróżniejszych profesji. Można tutaj

napić się piwa z nauczycielem, lekarzem, studentem, a także ze strażakiem, ogrodnikiem, kucharzem, tancerzem i policjantem. Bardzo łatwo zauważyć, że wszyscy oni dobrze się ze sobą czują i bawia.

„Teraz to jest tylko zabawa — mówi Julek Począta — szara eminencja bractwa — ale chcemy wypracować program na pograniczu obyczajowości, kultury i ekologii. Chcemy walczyć z alkoholizmem przez picie napojów o niskim procencie alkoholu. Chcemy po prostu kulturalnie pić”. Aby ten cel osiągnąć „bracia” myślą nad opracowaniem „oprawki” mającej wytworzyć specyficzną atmosferę. Aby uniknąć towarzystwa nałogowych pijaków każdy kandydat do bractwa musi mieć „brata wprowadzającego”. Po zaplaceniu 20 tys. zł wpisowego otrzymuje legitymację, która jest przepustką na zamknięte „posiedzenia” bractwa. Planowane jest zawieszenie specjalnej półki, na której będą stały kufle „braci”. Jeżeli któryś z „braci” narozrabia, wtedy jego kufel zostanie czasowo odwrócony lub nawet wycofany. W bractwie sformułowała jedna zasada. Nie wolno przychodzić na „zebrania”, gdy ma się jakiś zatarg z innym „bratem”. W „Kuźni” ma być wesoło! Szwejk też się cieszy.

Jan GRZYWACZEWSKI



Tu spotykają się krotoszyńscy piwosze.

Rys. Wojciech Nadstawek

Szefowie związku odwiedzili przed wieczerną wszystkich samotnych zdunowian, wszystkich zaprosili osobiscie. Tym, których choroba i podeszły wiek przykuły do łóżka, zaniesli paczuszki ze słodyczami. Mających trudności z dojściem zapewnili, że cukrowniany samochód dowiezie ich na oplatkowe spotkanie.

Choć tyle zatroskań ...

Na prawdziwie wigilijną, choć zorganizowaną w przedświąteczną niedzielę wieczerną do odświeżnej udekorowanej stółki Cukrowni Zduny przybyło wielu mieszkańców miasteczka. Gospodarze i organizatorzy — Zarząd Niezależnego Krajowego Związku Weteranów Pracy „Solidarność” w Zdunach, władze miasta, dyrekcja i związkowcy z cukrowni dwóili się i troili, by gościom niczego do szczęścia w tym szczególnym dniu nie zabrakło. Widać nieobojętny im los ludzi młodych i samotnych.

Wieczerną rozpoczyna ciepłymi słowami Mieczysław Skowroński, przewodniczący NKZ Weteranów Pracy „Solidarność”. Równie ciepło mówią do zebranych: Anna Piaseczna (sekretarz związku), sekretarz gminy, młody dyrektor cukrowni, dyrektor zaprzyjaźnionego Ośrodka Pomocy Społecznej w Baszkowie, ksiądz proboszcz. Życzenia od serca, oplatek.

Na stołach tradycyjne wigilijne potrawy. Karp w galarecie i po grecku, śledzik, pierożki, kapusta z grzybami, sos grzybowy, wielkopolskie „makieiki”. Pracownicy stółki wnoszą kolejne dania. Wiele pracy włożyły w ich przygotowanie, pięknie udekorowały. Królewski stół, przemila obsługa. Wieczerną stanowi doskonałą okazję do sąsiedzkich pogaduszek, których mieszkając samotnie bywa się chyba najbardziej spragnionym. Świątecznego nastroju dopełniają koledy, śpiewane czysto i na dwa głosy. Jakoś nikomu nie myśla o słowa kolejnych zwrotek. Tak pięknie wykonanie „Cichej nocy” rzadko zdarza się słyszeć... Okazuje się, że wielu spośród obecnych należy do chóru, a śpiewać lubią i umyśle wszyscy.

Pani Ania prowadzi na piętro, gdzie w innej

sali czeka świąteczne ciasto, kawa, symboliczna lampka wina. A ksiądz proboszcz zaprasza po spotkaniu na wspólną mszę świętą.

Małe miasteczko. Zduny. I tutaj nie brak ludziom „zatroskań” — jak smutki i smuteczki codzienne nazywa miejscowy ksiądz. Ale i nie brak życzliwości. W przygotowanie wieczerną włączyło się tyle osób... Mieczysław Skowroński, Anna i Henryk Piaseczni, Helena Korczak z Zarządu Związku nie wyobrażają sobie życia tylko dla siebie. Pomagają emerytom w załatwianiu życiowych spraw, dyżurują w urzędzie, potrzebującym wydają odzież, organizują wycieczki, uroczyste zebrania. Niedawno odwiedzili z chórem pacjentów Ośrodka Pomocy Społecznej w Baszkowie. Cieszą się sympatią podopiecznych. „Zdrowie naszej kochanej pani Ani!” — mówi znana zdunowianom i krotoszyńnianom Marysia, którą konieczność trzeba czule pochwalić za piękne klipsy i jarmarczne grzebyki we włosach, poczęstować słodkim pierniczkiem, a czasem powiedzieć: „A teraz już cicho, cichutko, Marysiu...” I Marysia milknie, a ze swego wielkiego świata uczu lekceważa, dla których jest zawsze tak samo jak inni ważna, jak inni mądra.

Pani Ania odpowiada na pytania o najbliższe zebranie Związku Weteranów Pracy „Solidarność”. Będzie za dwa tygodnie, śpiewane, w remizie, która zdoła pomieścić wszystkich 300 członków związku.

Choć tyle wokół zatroskań, tyle tu życzliwości. Tyle radości.

Romana HYSZKO

Redaktor naczelny „Rzeczy Krotoszyńskiej” przeżył nieodpowiedzialność ludzi, którzy zatrucili umiejętność oceniania. Tym wyborcom, którzy nie poszli 27 października 1991 r. do urn wyborczych, oświadcza publicznie: „nie mam teraz prawa głosu i nie narzekajcie na nie, bo sami wyrzuciliście się na marginesy”.

Redaktor Urbaniak zdaje się zapominać, że krytykowanym marginesem jest prawie 60 procent społeczeństwa. Z tego względu nie zgadzam się z jego poglądem. Uważam, że do urn wyborczych nie poszli przede wszystkim ci, którzy utracili wiarę w jakąkolwiek partię. Jestem także przeciwnikiem komunizmu, ale nie odważę się stwierdzić, że współczesna lewica trzeba izolować. Jest ona ludziami tak samo potrzebna, jak zdrowie. Gdyby nie wirusy i bakterie, nie wiedzielibyśmy, że zdrowie trzeba szanować. Mogę więc redaktora Urbaniaka zapewnić, że Polacy, którzy nie głosowali, nie robili tego z braku odpowiedzialności. Po prostu obrzydła im partyna demagogia. Nie ma to nic wspólnego z utratą umiejętności oceniania. Będę bronił nie głosujących i nie pozwolę, aby ustami redaktora naczelnego poczyniły „Rzeczy Krotoszyńskiej” wyrzucano ich na margines społeczny.

Recepta na sukces

To prawda, że z komunizmem trzeba walczyć, Polska jednak nie wyjdzie z kryzysu, jeżeli nadal będzie powlekać u siebie obce wpływy, obojętnie czy pochodzą one ze Wschodu, czy też z moralnie zepsutego, choć bogatego Zachodu. Kapitalizm zachodniej Europy przeżył się tak samo, jak czerwona demokracja. Aby osiągnąć sukces w Polsce, musimy szukać nowej, własnej drogi do dobrobytu, musimy też całkowicie zmienić nasze zmurszałe sumienia. Redaktorowi Urbaniakowi wydaje się, że udział w rządzie ludzi współczesnej lewicy to klęska. Osobiście jestem innego zdania. To system deprawuje, a nie wyłącznie lewica. Systemowi poddawała się ohrzymia większość Polaków, z którymi w przeszłości rzeczywiście robiono, co chciano. Sama lewica tak długo nie zdziłała nie, jak długo baza ludzka jej w tym nie pomoże. Pozwólmy zatem istnieć wszystkim. Zło widzę w przemocy i niezgodzie, w podstępnie i niegodziwości. Uczmy się zatem nowej kultury, polskiej kultury, która nie została jeszcze do końca okaleczona bezwstydem i nietolerancją.

Rozwaga człowieka jest panować nad gniewem, a chwala — urazy zapomnieć. Gdyby redaktor Urbaniak o tym pamiętał, jego artykuł brzmiałby zupełnie inaczej. Nie siejmy zatem dalej zła, bo zbierzemy nieszczęście.

Eugeniusz NAWROCKI

Znany Panie Eugeniuszu!

Cheć Pan czy nie, lubi mnie Pan czy nie (prawdę mówiąc, za co mnie lubię?), ale racji Pan nie ma, gdy w tekście powyżej bierze Pan w obronę ludzi o ciasnych horyzontach i małej wyobraźni. Pisze Pan o zmęczeniu retoryką jakichś tam partii, a ja się pytam, czy chodzi o odpowiedzialnych obywateli, czy może o małolatów znudzonych grą w pałanta... Partie mamy, jakie mamy, i nie nasza to wina, że przez czterdzieści lat wolno nam było tylko — jakby powiedział poeta — „w stolki pierdzieć”, i cała to była nasza polityczna edukacja. Chyba zgodzi się Pan ze mną, że pełna historii w sposób tak dramatyczny jak obecnie zaciska się raz na kilkadziesiąt lat. Czy zatem można było położyć się w bamboszach na wersale, gdy inni przed urnami kształtowali oblicze państwa? Mam podejrzenie, że ci którzy na wybory nie poszli, za komunisty biegali do lokali wyborczych jak „kot z pęcherzem”. I taka gorzka jest cena demokracji, że w końcu dopadnie cię małostkowość i głupota i siłą sprowadzi na dno rozsądku.

Gorzka jest cena demokracji. Oto koledzy komuniści, którzy przez dziesięciolecia (najpierw z armatą, choć ostatnio z procą) sprawowali władzę nie oglądając się na nikogo, teraz weszli do parlamentu i korzystając z panujących tam praw będą walczyć z tymi, którzy tę demokrację na własnych plecach przytargali. Lewica reprezentuje ludzi, którzy dopuścili się zbrodni i zrujnowali nasz europejski kraj. I co? Są niewinni. Są nietykalni. Dalej się uwłaszczają. Czy nie za dużo prezentów naraz? Gdyby — panie Eugeniuszu — najpierw choćby określono obszary winy i kary, to może niektórym obliczom w Sejmie przyglądałbym się bez niepotrzebnych wzruszeń...

Zalaczam ukłony

Janusz URBANIAK

Pułapka czy szyfr?

W „Gazecie Poznańskiej” z dnia 27 grudnia 1991 roku, nr 300, w rubryce „Różne”, ukazało się ogłoszenie o ciekawej treści:

Wysłać bezpłatnie adres krajowej firmy udzielającej bezwrotnych pożyczek na zakup samochodu. Adres wysłać po otrzymaniu (na koszt odpowiedzi) listu z dowodem wpłaty na konto WBK O/Gostyni numer 354015-35262-136 kwoty w wysokości znaczka na ekspresowy list polecony. List kierować na adres M.Z. 44-105 Gliwice, ul. Harcerska 9/6.

Nie jest to pierwsze ogłoszenie w polskiej prasie o równie zaskakującej treści, ale właśnie ono szczególnie mnie zainteresowało, gdyż narzuca trzy warianty realizacji:

Wariant 1 — dla naiwnych — zebrać optymalną ilość wpłat, adresy podać na chybił-trafił z książki telefonicznej... i zniknąć. Jeśli skusi się na to tylko tysiąc naiwnych, to M.Z. zarabia 6.500.000 zł bez najmniejszego wysiłku. Czy skończy się tylko na tysiącu osób?

Wariant 2 — informacyjny — przekazać zainteresowanemu zaszyfrowaną informację, na co wskazywałaby budowa zdań i szczególnie długi numer konta. Ciekawa zabawa dla trudniących się łamaniem szyfrów.

Wariant 3 — pułapka — nie ma nic za darmo! Po faktycznym otrzymaniu odpowiedniej kwoty na wymarzony samochód, stajesz się Obywatelą członkiem mafii. Wykiwać diabła udało się tylko Twardowskiemu.

A może po prostu ktoś chce zabawić się ludzką zachłannością?

Wacław MOZOL

Echa naszych publikacji

Pragnę przyjąć z pomocą p. dyr. Zakładów Mięsnych w Krotoszynie w odpowiedzi na zadane pytania w „Rzeczy Krotoszyńskiej”, w numerze listopadowym.

Jestem byłym pracownikiem, który przepracował 22 lata w tym zakładzie. Niejako znam sytuację jaka panowała i widocznie nic się nie zmieniło, co wynika z tych białych listów pracowników, którzy nie należą do elity.

Pytania na czasie

Ad.1. Dyrekcja nie zwraca uwagi na pogarszającą się jakość produkcji, gdyż w myśl zasady i przysłówia komunistycznego — **narod pijany — to głupi**. Na tę sytuację składa się w części wina pracowników. Wszyscy dobrze wiemy, że schab bez kości, karkówkę, boczek wędzony, jelita wieprzowe itd. można kupić w każdej ilości i po znacznie niższych cenach. Na jakość produkowanych wyrobów ma wpływ w dużym stopniu mniej znana niewtajemniczonym sytuacja, otóż kupując 100 kg tucznika od znajomego, dopisuje się 10 kg, drugie 10 kg wyniosła i zjedzą pracownicy. Tę wagę wyrówna 20 litrów wody i to jest to jakości.

Ad.2. Czy żywiec skupowany jest od znajomych? Tak, to prawda. Pan dyr. Rauchut pozostawił ludzi w skupie, którzy zawsze dyrekcji tej od kilku lat byli na ręce. Dwa lata temu dyrektor zwolnił ludzi z kilkuletnim stażem i wykształceniem, jakie jest wymagane w zakładach mięsnych, pozostali elity — to efekty są (pozostali to: stroiciele fortepianów, absolwenci znaczących szkół ogólnokształcących, chłopcy-robotnicy i bez zawodu).

Ad.3. Tak to prawda — może nie same elity zamieszkuje ten budynek. **Ad.4.** Ta sytuacja jest mi znana, natomiast córka pana dyrektora jest zatrudniona w dziale kadr, przykłada pieczęć w księżeczkach zdrowia. W sklepach firmowych przeważnie pracują i są właścicielami rodzin z byłej dyrekcji, bądź byli działacze komunistyczni, np. w Zduńcu.

Ad.5. Dyrektor zakładu śnił czystością w czasie wizyty, to trudno odpowiedzieć — to trzeba przeżyć. W tym dniu najlepiej nie pokazywać się na terenie zakładu, to wszystko przypomina podniesienie w czasie mszy św. bądź jakby w tym dniu miało być film p.t. „Gdzie ta reszta z tej świnii”.

Ad.6. W sprawie spółki WART-SERWIS, tej sprawy nie znam, lecz to co wynika z zapytania na pewno jest prawdą, gdyż dyrekcja ma straszne cinyoty do starej nomenklatury, czego dowodem może być mój przykład.

Wypowiedzenie otrzymałem 23.01.1990 r. Było to zwolnienie grupowe, przyjąłem je jako normalną, bez zdziwienia. Część kolegów rozchorowała się co, z perspektywy czasu widzę, było najlepsze — dzisiaj sa rencistami. Kilku kolegom zaproponowano stanowiska pracy z góry nie do przyjęcia, mi natomiast nie. W marcu dowiedziałem się, że przyjęto do pracy z dniem 2.02.1990 r. byłego zastępcę I sekretarza POP. Po rozmowie z dyrektorem dowiedziałem się,

Kilka miesięcy temu, przy okazji bytności na sesji Rady Miejskiej pani dyrektor biblioteki, na wniosek radnego Wojciecha Szumiełowicza ustalono, że biblioteka będzie otwarta w soboty. Radny tłumaczył wtedy, że na weekend przyjeżdżają do miasta studenci i osoby uczące się poza Krotoszynem i nie mają możliwości skorzystania z księgozbioru. Postanowiono więc otworzyć bibliotekę na okres próbnny. Okazało się oczywiście, że frekwencja jest niska, a dyrekcja, kierując się zapewne względami ekonomicznymi (ogrzewanie, oświetlenie, dyżury pracowników) twierdzi, że nie ma to większego sensu. Wielu radnych przychyliło się do tego właśnie, ekonomicznego punktu widzenia. Inni twierdzą, że biblioteka za ma-

Kto w świecie bywa, ten wie ...

lo popularyzuje swoją działalność i że ma nieatrakcyjny księgozbiór. Nie zgadzam się z obydwoma opiniami. Od końca — biblioteka krotoszyńska jest według mnie nieźle zaopatrzona. Działa aktywnie organizując wystawy, prowadząc kursy językowe. O swoich godzinach otwarcia informowała choćby na łamach „Rzeczy” ale... ale tzw. względy ekonomiczne mnie nie przekonują. Dlaczego? Dla zasady. Wyraził ją jasno radny Paweł Jakubek: „Na całym świecie placówki kulturalne są otwarte w dni wolne od pracy”. To takie proste! Oczywiście, że w dobie telewizji satelitarnej i wideo ludzie wolą patrzeć niż czytać, ale jeśli im właśnie przyjdzie ochota na lekturę, kiedy zjawiają się w bibliotece? We wtorek o 12.00? Nie — będą wtedy w pracy lub w szkole. Znam pewną osiedlową czytelnię, która też zmuszona była kierować się względami ekonomicznymi. Pracowała w dni powszednie od godziny 11.00 — teraz jest otwarta od 13.00. Z działalności w soboty (od 9.00) nie zrezygnowała.

Na razie radni przedłużyli sobotnią działalność biblioteki o 4 miesiące. Miejmy nadzieję, że przy następnej decyzji nie będą się kierowali kryterium frekwencji.

Marzena WIŚNIEWSKA



Ja też czytam w soboty...

Rys. Iwona Cierńewska-Sowińska

że to jest osoba, która coś dla kraju i miasta zrobiła, więc nieodrobnie by się stało, żeby była teraz na ulicy. Prosiłem dyrektora, że jestem gołw przyjać jakąkolwiek pracę, lecz bez skutku. W kwietniu skierowałem sprawę do sądu pracy. Na rozprawę przychodziły osoby niewładne podjąć jakąkolwiek decyzję (panie z kadr i pan radca prawny, który nie wiedział jakie strony bronić). Dopiero po zwolnieniu I sekretarza na rozprawę przyszedł zastępca dyrektora, pan dyr. Rauchut i pan radca. Pan dyrektor na rozprawie stwierdził, że co do mojej osoby, żadnych zastrzeżeń nie ma, a na prośbę sądu, odnośnie przywrócenia mnie do pracy, stwierdził, że takiej możliwości on osobiście nie widzi, a co do osób, które w jego dziale pozostały, to prywatyzację on przewidywał już dużo wcześniej i takich ludzi sobie pozostawił. Rozprawa zakończyła się 31.08.90 r. (sygn. akt IV P/104/90) wyrokiem:

1. Oddala powództwo.
2. Nie obciąża powoda kosztami zastępstwa procesowego.

Koledzy, którzy jeszcze pracujecie i jesteście uczciwi i pozostała wam odrobina ambicji — zostawcie ten zakład, tam już nic nie da się zrobić. Chcicie żyć bez stresów i w miarę spokojnie — odejdźcie, to się samo zawali. Te same słowa, co redaktor artykułu „Pytania na czasie” powtórzę wam:

„Świat należy do ludzi odważnych”.

Dwa lata temu walczyłem sam, lecz nikt mi nie pomógł. Może jesteście już teraz silniejsi, dobrze was znam — może, a może — życzę wam tego.

(R.M.)

Inwentura, inwentura...

To już pewna przesada. Przepraszamy, przepraszamy, przepraszamy. Za co? Za to, że nie zarobicie? Sklep na sklepie, a na sklepie sklep. W środku „masło, mydło i powidło”. Za ładą niezorientowane, choć czasem uprzejme sprzedawczynie. Gdy na ratuszu bije dziesiąta, rzadko gdzie otwierają się drzwi sklepowe. I co to za godziny? Do 18! Do 16.00 ludzie pracują, do 17.00 robią zakupy w spożywczych i jedzą obiady. Potem mają godzinę, pół — na zakup butów, mebli, futer i garnków. Z wywieszonymi językami oblatują całe miasto.

Sa oczywiście wyjątki, wspaniałe, z klasą „jak przed wojną”. Tak ich niewiele, niestety. Nie wystarczy jaskrawa witryna i zachodni wystrój. Jeśli się zostało kupcem (nawet w przypadku) to pamiętać należy o przysłowiowej punktualności i pracowitości kupieckiej.

Wasz pan — klient

ZAPRASZAMY

DO NOWEJ KSIĘGARNI

»CALAMUS«

o f e r u j e m y

- nowości wydawnicze
- duży wybór atrakcyjnych bajek
- podręczniki szkolne

KORZYSTNE CENY



KROTOSZYN, MAŁY RYNEK 13 (KOK)

PPHU „Calamus”

Milicz, ul. Grota-Roweckiego 24a

(13)

„BEHAPOWIEC”

• Spółka Cywilna •

Krotoszyn, ul. Rawicka 24a/10

tel. 544-36, 523-82

Działająca na podstawie zezwolenia Ministra Edukacji Narodowej Nr DKU-452-410/91/TL z dnia 17 czerwca 1991 r.

OFERUJE USŁUGI W ZAKRESIE

1. Szkolenia podstawowego i okresowego bezpieczeństwa i higieny pracy oraz profilaktyki przeciwpożarowej.
2. Opracowania instrukcji bhp.
3. Doradztwa w zakresie ochrony pracy i bhp.
4. Prowadzenia zagadnień należących do zadań służby bhp w zakładzie.

OFERUJEMY KROTKE TERMINY REALIZACJI
ZLECEŃ I KORZYSTNE CENY!

„PAMIĘTAJ! STAWKA JEST ŻYCIE I ZDROWIE”

(14)

Publikujemy tekst Zenona Voelkela, w którym autor, przywołuje postać dowódcy Powstania Wielkopolskiego, wielkiego i niedocenionego Polaka. Autor napisał go, by unocienić, że wtedy, gdy trwały polityczne spory, prze-podają prawdziwe talenty, czego przykładem losy bohatera artykułu czy choćby gen. gen. Władysława Sikorskiego czy Tadeusza Rozwadowskiego.

Pierwsze doświadczenia

Józef Dowbor-Muśnicki urodził się 25 października 1867 roku. W stopniu podpułkownika uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905 roku, już jako pułkownik walczył w I wojnie światowej. Został

chylili szalę zwycięstwa na stronę polską. Armia Wielkopolska miała także wielki wkład w zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku.

Jako dowódca Powstania Wielkopolskiego gen. Dowbor-Muśnicki w krótkim czasie zorganizował i wyszkolił oraz uzbroił Armię w sile 1.379 oficerów i

Dowbor - Muśnicki — niechlubna karta historii

dowódcą I Korpusu Polskiego, rozlokowanego między Mohylewem-Homlem a Siuckiem. Po rozbrojeniu Korpusu przez Niemców w maju 1918 roku gen. Dowbor-Muśnicki zadbał o to, aby oficerowie i żołnierze wrócili do Polski, gdzie wkrótce będą potrzebni.

13 listopada 1918 roku doszło do spotkania Komendanta Józefa Piłsudskiego z generałem, ale rozmowa szła jak „po grudzie”. Komendant potrzebował „Dowborczyków”, zaś w generale widział groźnego rywala.

Przybycie do Poznania

27 grudnia 1918 roku wybuchła Powstanie Wielkopolskie i korzystając z okazji, Naczelnik Państwa powierza dowództwo nad nim gen. Dowbor-Muśnickiemu. General przybywa do Poznania 10 stycznia, w sam czas, ponieważ Niemcy opanowali już sytuację u siebie. General natychmiast stworzył prężne dowództwo. Z początkiem lutego zarządził werbunek do Armii Powstańczej. Jako wytrawny dowódca i dobry psycholog wprowadził szkolenie według wzorów pruskich, które większość powstańców znała. Zadbali o uzbrojenie wojska oraz zagwarantowali dobre wyżywienie. Ujednolicił umundurowanie. Każdą wolną chwilę spędzał z żołnierzami lub spotykał się ze społeczeństwem. 400-kilometrowy front podzielił na trzy odcinki z głębokim zapleczem i z trzema okręgami wojskowymi. W Poznaniu dla odcinka zachodniego, w Gnieźnie dla północy oraz w Jarocinie dla frontu południowego.

Narodowa Rada Ludowa w Poznaniu dokładała starań, aby ułatwić generalowi działanie. Armia Wielkopolska była utrzymywana z podatków Wielkopółan oraz z rozpisanej pożyczki wojennej. Gen. Dowbor-Muśnicki szybko zdobył uznanie i szacunek Wielkopółan nieskorych do pochlebstw. 1 marca 1919 roku przybywa do Poznania Międzysojusznicza Misja Wojskowa. Dowódcy i organizatorowi Armii wyrażono słowa uznania. Alianci uznali sytuację na froncie wielkopolskim za rozstrzygniętą i zaproponowali wysłanie pomocy zbrojnej do Lwowa, broniącego się przed Ukraińcami. Z Poznania do Lwowa pojechała grupa bojowa w sile 3 tys. żołnierzy pod dowództwem płk. Konarzewskiego. Następnie gen. Dowbor-Muśnicki posłał na front litewsko-białoruski „Poznański Batalion Śmierci”. Wojska wielkopolskie prze-



Pomnik powstańczy w Zdunach

Rys. Wojciech Nadstawek

Pożegnanie

Nieuchronnie zbliżał się koniec samodzielnego bytu Armii Wielkopolskiej. Rozkazem nr 249 z 13.XI. 1919 roku gen. Dowbor-Muśnicki pożegnał się z żołnierzami. Ten wytrawny dowódca, żołnierz z krwi i kości, najlepiej wyszkolony w polskim korpusie oficerskim, został „odstawiony na boczny tor” za sprawą Naczelnika Państwa.

Gen. Dowbor-Muśnicki był człowiekiem wielkiego honoru i nieposzlakowanej przeszłości, lecz nie był politykiem i w tym zakresie popełniał błędy. Za największy należy uznać odmowę przyjęcia dowództwa nad 6 armią w wojnie 1920 roku. Chciał bowiem dowodzić dywizjami poznańskimi, a więc armią 3 lub 4, walczącymi na froncie centralnym w wojnie z bolszewikami.

6 października 1920 roku gen. Dowbor-Muśnicki został przeniesiony do rezerwy, a rok później w stan spoczynku w wieku zaledwie 54 lat. Osiadł na stałe na 100 ha w majątku ziemskim Lusowie, pod Poznaniem. Udzielał się społecznie, żywe i serdeczne kontakty utrzymywał z harcerzami, młodzieżą akademicką i społeczeństwem oraz uczestnikami Powstania Wielkopolskiego.

Pamiętam relację mojego ojca po spotkaniu z generałem z okazji którejś z rocznic Powstania Wielkopolskiego. Gen. Dowbor-Muśnicki zjawiał w mundurze generalskim i jak zwykle w wysokich butach oficerskich. Był człowiekiem bezpośrednim i serdecznym, a uśmiech często gościł na jego myślącym obliczu.

Zmarł 26 października 1937 roku i został pochowany na cmentarzu w Lusowie obok żony i brata Konstantego, również generała.

Zenon VOELKEL

Dyrekcja, Nauczyciele oraz dzieci z SOSW

Burmistrz Miasta i Gminy Krotoszyn podaje do wiadomości P.T. Czytelników rozkład czasu pracy Urzędu Miasta i Gminy:

poniedziałek	— 7.30 — 15.45
wtorek	— 7.30 — 15.00
środa	— 7.30 — 15.00
czwartek	— 7.30 — 15.00
piątek	— 7.30 — 15.00
sobota robocza	— 7.30 — 14.30

Sobotami roboczymi są następujące dni:

01 luty	01 sierpień
07 marzec	05 września
04 kwiecień	03 października
09 maj	07 listopada
06 czerwiec	04 lipiec
	05 grudnia

(1)

Obwieszczenie

BURMISTRZA MIASTA I GMINY W KROTOSZYNIE

W SPRAWIE PODATKÓW I OPŁAT

Podaję do wiadomości, że uchwałą Nr XIII/67/91 Rady Miejskiej w Krotoszynie z dnia 30 grudnia 1991 r. zostały ustalone stawki podatku od nieruchomości na 1992 r.

- | | |
|--|-------------|
| 1. Od budynków mieszkalnych lub ich części od 1 m ² powierzh. użyt. | 500,— zł |
| 2. Od garaży w budynkach mieszkalnych od 1 m ² powierzchni | 690,— zł |
| 3. Od budynków lub ich części związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą inną niż rolnicza lub leśna oraz od części budynków mieszkalnych zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej od 1 m ² powierzchni użytkowej | |
| a) zajętych na lokale handlowe | 25.000,— zł |
| b) od pozostałej działalności gospodarczej | 20.000,— zł |
| c) od działalności gospodarczej na terenie wsi | 15.000,— zł |
| 4. Od pozostałych budynków lub ich części od 1 m ² pow. użytkowej | 500,— zł |
| 5. Od garaży jednostek gospodarki nie uspołecznionej w budynkach niemieszkalnych od 1 m ² powierzchni użytkowej | 3.000,— zł |
| 6. Od budowli 2% ich wartości | |
| 7. Od 1 m ² powierzchni gruntów | |
| a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej z wyjątkiem związanych z budynkiem mieszkalnym | 500,— zł |
| b) pozostałych | 50,— zł |

Zwalnia się z podatku od nieruchomości:

- Placówki kultury, kultury fizycznej zakładów i jednostek budżetowych oraz samorządów wiejskich.
- Budynki lub ich części niezamieszkałe i nie użytkowane z powodu złego stanu technicznego.
- Grunty wraz z budynkami w których mieszczą się zakłady Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Na podstawie uchwały Nr XIII/68/91 Rady Miejskiej w Krotoszynie z dnia 30 grudnia 1991 r. z dniem 1 stycznia 1992 r. podatek od posiadania psów wynosi rocznie:

- | | |
|--------------------------|-------------|
| 1) od pierwszego psa | 40.000,— zł |
| 2) od drugiego psa | 50.000,— zł |
| 3) od każdego następnego | 50.000,— zł |

Właściciele gospodarstw rolnych zwolnieni są z podatku od dwóch psów od trzeciego i każdego następnego podatek wynosi 50.000,— zł

Podatek pobiera się w połowie jego wysokości jeżeli osoba weszła w posiadanie psa po dniu 30 czerwca roku podatkowego.

Podatku od posiadania psów nie pobiera się:

- od osób w wieku powyżej 70 lat prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe — od jednego psa,
- z tytułu posiadania psów będących pomocą dla osób kalekich (niewidomych, głuchoniemych, niedołączonych).

Podatek płatny jest do 30 kwietnia 1992 r. lub w ciągu 14 dni od dnia wejścia w posiadanie psa.

Wymiaru i poboru w drodze inkasa dokonują:

- Spółdzielnia Mieszkaniowa od osób zamieszkałych w budynkach przez nią zarządzanych.
- Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej od wszystkich pozostałych osób posiadających psy i zamieszkałych na terenie miasta.
- Sołtysi na terenie wsi.
- Jeżeli wpłata zostanie uiszczona w Urzędzie Miasta i Gminy w/w jednostki zostaną zawiadomione o wielkości i osobie wpłacającej.

Za wymiar i pobór podatku Spółdzielnia Mieszkaniowa i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej otrzymują wynagrodzenie w wysokości 10% zainkasowanej kwoty.

Uchwałą Nr XIII/69/91 Rady Miejskiej w Krotoszynie z dnia 30 grudnia 1991 r. zostały wprowadzone następujące dzienne stawki opłaty targowej:

- | | |
|---|--------------|
| 1) od każdej wystawionej sztuki bydła, konia | 20.000,— zł |
| 2) przy sprzedaży psów | 20.000,— zł |
| 3) przy sprzedaży z samochodu, platformy, przyczepy o ładowności do 1000 kg: | |
| a) produktów rolniczych, ogrodniczych, zwierzęcych | 20.000,— zł |
| b) pozostałych | 50.000,— zł |
| 4) przy sprzedaży z platformy, przyczepy, samochodu o ładowności powyżej 1000 kg: | |
| a) produktów rolniczych, ogrodniczych, zwierzęcych | 30.000,— zł |
| b) pozostałych | 100.000,— zł |
| 5) przy sprzedaży z zaprzęgu konnego | 10.000,— zł |
| 6) przy sprzedaży obnośnej z ręki, kosza, wiadra, wózka ręcznego | 3.000,— zł |
| 7) za zajęcie placu pod stoisko, stragan za każdy rozpocz. m ² powierzh. | 10.000,— zł |
- Opłatę targową pobiera od osób zobowiązanych inkasent, który wydaje pokwitowanie na każdą pobraną kwotę.

BURMISTRZ
mgr inż. Mikołaj IŁNICKI

(2)

MACIEJ LESIAK

lek. chorób wewnętrznych

CHOROBY SERCA, EKG

Przyjmuje:

w piątki od 17.00 do 20.00

KROTOSZYN,

ul. Więźniów Politycznych 13

(3)

GABINET LEKARSKI

JAN CZUBAK

Lekarz
chorób wewnętrznych

SPECJALISTA

REUMATOLOG

ul. Pukackiego 27, tel. 500-60

Przyjmuje
w poniedziałki i czwartki
w godz. 17.00 — 18.00

Również
WIZYTY DOMOWE

(4)

Ogłoszenia drobne

Tapicera zatrudnimy, najchętniej emeryta lub rencistę. Tel. kontaktowy 520-30.

(5)

Sprzedam kurtkę z lisów, skóry prima klasa — z byłej fermy. Informacja w redakcji (520-30).

(6)

Pilnie sprzedam działki budowlane. Witold Bielawny, Konarzew 60, tel. 55-764.

(7)

Sprzedam silnik-wibrator, nowy, niemiecki 0,3 kW, typ 4,0-300 TGL 38716 2680 1/min. Telefon 506-42.

(8)

Uwaga montażyści!

Zakład Wytwarzania Żaluzji
aluminiowych poleca
żaluzje z taśm importowanych
w szerokiej gamie kolorów.

Ceny konkurencyjne.

WRZESNIA, ul. Kilińskiego 26/12
tel. 362-853

(9)

lek. med. GRZEGORZ MOTYLEWSKI

SPECJALISTA MEDYCYNY OGÓLNEJ

internista

Przyjmuje: wtorki i czwartki w godz. 17.00 — 18.00

- badania ogólne,
- badania kierowców,
- wizyty domowe.

KROTOSZYN, ul. Fabryczna 11/73 tel. 537-47

(10)

FIRMA USŁUGI MEDYCZNE — JACEK MANIKOWSKI

PROPONUJE

USG

DIAGNOSTYKA
ULTRASONOGRAFICZNA
UL. PRZEMYSŁOWA 5b
63-700 KROTOSZYN

NOWY SPECJALISTYCZNY
GABINET LEKARSKI

specjalista pulmonolog
ALINA MANIKOWSKA

ul. Przemysłowa 5b
czwartki 16.00 — 18.00

USŁUGI
PIELĘGNIARSKIE

INJEKCJE

- w domu chorego
- w naszym gabinecie zabiegowym, ul. Tuwima 2 od 17.00 do 19.00

PIELĘGNACJA

- kąpiel chorego w łóżku
- kąpiel noworodków

STAWIANIE BANIEK

MIERZENIE CIŚNIENIA

WLEWY PRZECZYSZCZAJĄCE

I INNE

INFORMACJE, ZGŁOSZENIA
tel. 529-79 po 15.00
TAKŻE W NIEDZIELE I ŚWIĘTA

(12)

Dotyczący Zakładów Przemysłu Mięsnego w Krotoszynie artykuł Eugeniusza Nawrockiego „Pytania na czasie” spoił się z wyroby oddźwiękiem. Na sąsiedniej stronie publikujemy wypowiedź byłego pracownika zakładu (nazwisko znane redakcji) poniżej — obecnego jego dyrektora.



Odpowiedzi na czasie



1. Zarzut o pogarszaniu się jakości produkcji jest nieprawdziwy. Proszę codziennie przejść się ulicami Krotoszyna i zobaczyć, przed którymi sklepami mięsnymi gromadzą się klienci. Przy bardzo dużej produkcji, zwłaszcza wędlin zdarzają się drobne usterki, które są na bieżąco usuwane. Generalnie poziom jakości produkcji jest utrzymywany na jednolitym wysokim poziomie. Nad jego utrzymaniem czuwają odpowiednie służby odpowiedzialne za stan sanitarny, ocenę organoleptyczną badań chemicznych i bakteriologicznych. Jakość produkcji jest kontrolowana przez zewnętrzne instytucje, jak: PIH, CIS i PIS i PAR. W Krotoszynie posiadamy 4 sklepy firmowe i jeden patronacki oraz dostarczamy towar do sieci PSS, co stanowi ok. 50—60% zaopatrzenia miasta.

2. Cena wyrobu gotowego jest wynikiem przeprowadzanych kalkulacji w Przedsiębiorstwie, na którą składają się: cena zakupu żywca rzeźnego (75-78%), cena energii elektrycznej, węgla i gazu, koszty zakładowe, materiały pomocnicze i płaca. Cena ta ulega zmianie w zależności od zmian opłat za przedstawione elementy składowe, a głównie żywca rzeźnego. Do ceny wyrobu wytworzonego w Przedsiębior-

pośredniego z zagród producentów spowodowało trwałą współpracę. Jeżeli tych rolników nazywamy „znajomymi dyrekcji” to nie stoi na przeszkodzie, aby ich było wielu. Sa też takie okresy, że Przedsiębiorstwo zmuszone jest korzystać z umów agencyjnych na dostawę żywca z rejonów ościennych.

3. Jest faktem, że blok mieszkalny przy ul. Zaci-sze 1 został podłączony do linii ciepłowniczej przetwórci w 1986 r., ale też jest prawdą, że jego mieszkańcy płacą za ogrzewanie taką samą stawkę jak w Spółdzielni Mieszkaniowej. A jaka „elita” mieszka w bloku zakładowym? Zainteresowanych odsyłam do administracji Przedsiębiorstwa, gdzie w każdej chwili udostępni spisy nazwisk i stanowisk w Zakładzie.

4. Każdy obywatel RP posiadający zezwolenie na prowadzenie działalności handlowej może otrzymać produkty naszego Przedsiębiorstwa do dalszego handlowania. Asortyment i ceny są jednakowe dla wszystkich odbiorców. Każdy chętny do odbioru naszych produktów w ilościach hurtowych mający lokal poza Krotoszynem może w każdej chwili otrzymać dostawę.

5. Samo sformułowanie pytania wskazuje, że oso-

ba jest stawiana nie zna merytorycznej strony problemów związanych z kontrolami zagranicznych służb sanitarnych. Odbijają się one 2-4 razy w roku przez służby sanitarne USA, raz w roku przez służby EWG, przynajmniej raz w roku przez służby sanitarne MON oraz codziennie przez Weterynaryjną Inspekcję Sanitarną. Kontrola sanitarna USA w naszych Zakładach odbywa się systematycznie od 1965 r. Jest wielkim sukcesem, że Przedsiębiorstwo utrzymało się na liście eksporterów do dziś, gdy ilość takich zakładów w Polsce zmalała do kilkunastu. Takie uprawnienia dające możliwości rozwoju w ramach łączącej się Eu-

ropy są nieocenione, a kwestionowanie ich przydatności i publiczne roztrząsanie problemu uważamy za kompletną ignorancję.

6. Przedsiębiorstwo podejmując działalność handlową stanęło wobec problemu zwózki gotówki z terenu spoza Krotoszyna i z Ostrowa. Na odbiór pieniędzy zostały złożone oferty składające się z ceny kilometra drogi i ceny od wartości przewożonej gotówki. Jeżeli oferta w obu sprawach łącznie była korzystniejsza, to wybór padł na korzyść lepszego oferenta. Przedsiębiorstwo ma prawo wyboru najlepszego oferenta, który obok niskich kosztów przede wszystkim zapewnia pełne zabezpieczenie przewożonych wartości.

Ubolewam, że oceny meij ponad 33-letniej pracy zawodowej w Zakładach Mięsnych podejmuje się osoba do tego nie upoważniona. W wypadku dalszych publikacji związanych z moją osobą, a mających znamiona oczerniania, będę zmuszony skierować sprawę do sądu o ochronę dóbr osobistych.

Dyrektor PPM
mgr inż. Stefan NAWROCKI

Obrady Rady... (20)

Prawie dwumiesięczna przerwa między sesjami sprawiła, że planowany porządek obrad był niezwykle obszerny. A że wszystko działo się 13-go, w piątek i to w 10 rocznicę stanu wojennego... nie mogło się skończyć przedk. Atmosfera na sali podniosła się już przy ustalaniu kolejności zagadnień, gdy radny Feliks Majchrzak zwrócił uwagę, że punkt „Zapytania i wnioski przewodniczących rad osiedli i sołtysów” nie może być jeszcze umieszczony w porządku obrad, gdyż Rada nie głosowała nad odpowiednim punktem

„nie sprawozdanie a kompleksowa ocena działalności Zarządu” W sumie wypadła ona pozytywnie (15/0/13, a odczytane sprawozdanie było tylko kwintesencją sprawozdań secesyjnych).

Najbardziej emocjonalnie podchodzący do dyskusji na obradach — radny Jan Domagalski i wiceburmistrz Julian Joks wyjasnili sobie powody swoich uniesień. Być może unormują i skrócą te dyskusje nowe zmiany w regulaminie. Radny będzie mógł teraz zabrać tylko jeden raz głos w tej samej sprawie, replika też może być tylko jedna. Wprowadzony został do porządku obrad punkt o zapytaniach sołtysów. Zmie-

Na sesji Rady Miejskiej 13 grudnia ubiegłego roku z zarzutami wobec Wiceburmistrza Krotoszyna wystąpił radny Feliks Majchrzak. Julianowi Joksowi otwarcie zarzucił lekceważącą i arogancką postawę wobec radnych. Wyraził zdziwienie, że burmistrz Ilnicki — jako człowiek wielkiej kultury — taką postawę toleruje.

„Małżeństwo anglistów,,

Odpowiedzi obu szefów były różne. Nikołaj Ilnicki tłumaczył — jakby na własnym przykładzie — że niekiedy niepotrzebnie ulega się emocjom, za co i on przeprasza. Julian Joks nie ukrywał irytacji, powiedział też, że trudno się nie denerwować, jeśli publicznie zarzuca mu się kłamanie. Ze takie zachowanie wynika z jego charakteru, i że taki już jest, i że można go w końcu odwołać.

i dowody

Wiceburmistrzowi Joksowi chodziło o sprawę rzekomego małżeństwa anglistów i zakupu dla nich przez Urząd domu w Krotoszynie. Z własnych źródeł wiem, że wiceburmistrz referując na jednej z wio-sennych sesji sprawę, posługiwał się wiadomościami nieprawdziwymi. Ścisłej nie sprawozdani (w co wątpię), albo celowo przesadzonymi (do czego się skłaniam). Dr Rajman — o którego chodziło — pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego jest rzeczywiście anglistą, ale jego żona — germanistką, co zasadniczo zmienia sprawę. Wo miasto mogłoby w końcu ponieść niebagatelny koszt zakupu domu (choć pytam, czemu nie mieszkania) dla pary deficytowych nauczycieli j. angielskiego, ale domek dla jednego — to chyba przesada. Przesadzone lub nieprawdziwe na tamtej sesji były uwagi Juliana Joksia o potrójnym doktoracie p. Rajmana, o Koźminie, który chce podkupić anglistów, więc trzeba zdecydować natychmiast, a potrzebie tłumacza w Urzędzie Miejskim.

W odpowiedzi radny Jan Domagalski (jego dotyczyła uwaga p. Joksia o zarzuceniu mu kłamstwa) stwierdził, że osobiście rozmawiał z p. Rajman i ta potwierdziła, iż nie ma uprawnień do nauczania j. angielskiego i nie sędzi, by była niezbędna w Urzędzie w roli tłumaczki, co było podstawą jego zarzutu o przekłamaniu. Ponownie zabrał głos Feliks Majchrzak sprawozdając sprawę do problemu dowodów przedstawianych racji. Nie wolno przekonywać radnych do zajęcia takiej lub innej postawy, jeśli jest to sprzeczne z dowodami, do których w danym momencie radni nie mają dostępu. A tak było w wypadku „małżeństwa anglistów”.

Spytacie Państwo, dlaczego istotna sprawa dowodów i polemiki Majchrzak-Joks i Joks-Domagalski w publikowanym obok sprawozdaniu Marzeny Wiśniewskiej zostały pominięte. Wierzę, że autorkę tłumaczy jedynie młody wiek, małe doświadczenie dziennikarskie i to, że wiele się jeszcze musi nauczyć.

Janusz URBANIAK

Po długim rozstaniu ...

regulaminu. Z formalno-prawnego punktu widzenia wniosek był słuszny i pozostali radni go poparli. Urażeni sołtysi opuścili salę.

Radny Majchrzak zabrał ponownie głos, tym razem jako przewodniczący komisji inwentaryzacyjnej. Zdał sprawę z jej dotychczasowej działalności oraz stwierdził, że zadania jakie postawiono przed komisją są niezwykle trudne, a jednocześnie dla gminy bardzo ważne. Przewodniczący poprosił o przedłużenie okresu działalności komisji do sierpnia 1992 roku, do czego przychyliła się Rada.

Niezwykle ważnym punktem obrad była sprawa rozpatrzenia przez Radę zmiany struktur własnościowych w przedsiębiorstwach, których organem założycielskim jest Rada Gminy. Chodziło więc o Przedsiębiorstwo Budowlane, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz o Państwowy Ośrodek Maszynowy. Dwa pierwsze postanowiono przekształcić (kolejno) w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością i jednoosobową spółkę skarbu gminy. POM wybrał drogę postawienia w stan likwidacji. Obecny na obradach dyrektor ośrodka wyjaśnił radnym, że nie musi to oznaczać jego zupełnego zlikwidowania. Ma powstać nowa firma o podobnym profilu działalności. Wielu radnych wyraziło zdziwienie, w jaki sposób nierentowne dotąd przedsiębiorstwo będzie funkcjonowało dobrze. Ponieważ kwestia przekształceń w przedsiębiorstwach była już wcześniej rozpatrywana przez komisję, bez szerszej dyskusji przystąpiono do głosowania i wyrażono zgodę na zmiany.

W kolejnym punkcie obrad Burmistrz przedstawił „Sprawozdanie z działalności Zarządu Miasta i Gminy w Krotoszynie — od początku jego kadencji”. Sporządzenie takiego dokumentu było następstwem inicjatywy radnego Feliksa Majchrzaka, popartego przez klub „niezależnych radnych”, który przy okazji sprawozdań Zarządu postulował wielokrotnie, by były one mniej „statystyczne”, a bardziej zagadnicowe. (Często zastrzeżenia do pracy Zarządu wyrażane przez radnych doprowadzały do sytuacji konfliktowych na sesji. Być może wynikało one właśnie ze zbyt małej informacji i braku odpowiedniej formy kontroli organu wykonawczego Rady. - M.W.) Wnioskodawca poprosił o zmianę brzmienia punktu obrad i dodanie słowa „ocena”, gdyż intencją jego było

niono też regulamin Zarządu. Bardzo ważną zmianą jest zredukowanie liczby komisji stałych Rady do trzech. Zagadnienia, które będą przedmiotem głosowania na sesji zostaną uprzednio wnikliwie zbadane w komisjach. Praca radnych ma się teraz przenieść na godziny wolne od zajęć zawodowych. Powołując się (między innymi) na to Radni podnieśli wysokość swoich diet. Będą otrzymywać po 600 tys., członkowie Zarządu — 1,5 mln, przewodniczący — 2 mln zł.

W dalszej części obrad Rada podjęła między innymi uchwałę o nie przystąpieniu do Wodno-Kana-lizacyjnego Związku Gmin, przekazała Dzienny Dom Pomocy Społecznej administracji rządowej, zaktualizowała plan ogólnego zagospodarowania przestrzennego gminy, wyraziła zgodę na zakup samochodu dla Straży Miejskiej oraz wysłuchała sprawozdania z działalności biblioteki. Około godziny 20.00 przewodniczący Marian Grządka zakończył obrady.

(M.W.)

Podziękowanie

W dniu 23 grudnia 1991 r. Grupa Charytatywna przy parafii św.św. Apostołów Piotra i Pawła zorganizowała tradycyjną wieczerną wigilię z opłatkiem dla dzieci wymagających szczególnej troski i pomocy oraz dla osób samotnych. Na spotkanie to przybyło 84 osoby, w tej liczbie 8 osób samotnych. Wszystkie dzieci zostały obdarowane podarunkami, słodyczami i zabawkami.

Dzięki ofiarności wielu ludzi, którzy są wrażliwi i rozumieją potrzeby dzieci, mogliśmy sprawić im tę radość, za co składamy serdeczne podziękowania

staropolskim „Bóg zapłać”
Zarząd Grupy Charytatywnej

W cyklu prezentującym artykuły, listy i uzupełnienia związane z mało znanymi dziejami naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym przedstawiamy ostatni z biogramów członków Armii Krajowej w Krotoszynie, opracowanych przez Daniela Szczepaniaka. Autor pisał je do „Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej”, którą wydać zamierzał poznański Instytut Zachodni. Zarówno my, jak i niżej podpisany wdzięczni będziemy za wszelkie sprostowania i uzupełnienia przytaczanych faktów.

AK w Krotoszyńskim

WŁADYSŁAW KĘDZERSKI

ps. „Szach”, „Lech II”

Urodzony 26 sierpnia 1898 r. w Tyblach koło Wielunia. Syn Jano — młynarza i Marianny z Chytrych. W 1919 r. odbył zasadniczą służbę wojskową w Wilnie, z którą to jednostką wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Po jej zakończeniu w randze sierżanta pozostał w 3 Pułku Saperów WP uzupełniając początknie średnie wykształcenie w Białymstoku. W 1927 r. ukończył kurs doskonalenia podoficerów zawodowych saperów Baonu Szkolnego w Modlinie. Przeniesiony w tym samym roku służbowo do 7 Pułku Saperów w Poznaniu, a na początku 1 : 20-tych do 56 Pułku Piechoty w Krotoszynie, z przydziałem do pracy w administracji wojskowej. W 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szczepiornie koło Kalisza awansując do stopnia chorążego. W końcu sierpnia 1939 r. wyjechał w misjach wojskowych do Kielc, Warszawy, Radomia i Lublina, gdzie zastaje go wybuch wojny. Przemieszczając się na wschód po 17 września w Husiatynie dostaje się do niewoli radzieckiej i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku. 27 listopada przekazany w ramach wymiany jeńców Niemcom, przewieziony do obozu przejściowego w Radomiu, a stąd transportem jeńców do Anton i Voralbergu w Austrii. Symulując chorobę, uznany za niezdolnego do pracy zostal w 1940 r. przewieziony do obozu przejściowego w Ostrzeszowie, skąd wkrótce

zwolniony wrócił w połowie 1940 r. do Krotoszyna. Tu podjął pracę w Przedsiębiorstwie Studni Głębinych H. Obarskiego. Od tego roku zaprzysiężony do ZZW-AK wchodzi w skład sztabu obwodu, z ramienia którego zajmował się zbieraniem i magazynowaniem broni i pieniędzy, jak i przewożeniem do Wrocławia ulotek drukowanych w Roszkach koło Krotoszyna. Między innymi w jego mieszkaniu przy ul. Szkolnej 1, z którego został wysiedlony w grudniu 1941 r., znajdował się skład broni. Organizator i dowódca obwodowego oddziału „Kedyw”, kryp. „Szach”. W styczniu 1944 r. uwięziony wraz z rodziną, nie zdekonspirowany zostal zwolniony w kwietniu 1944 r. i nadal aktywnie uczestniczył w konspiracji utrzymując kontakty z Ostrowem, Łodzią, Poznaniem i Wrocławiem. 14 lipca 1944 r. w ostatniej chwili unika aresztowania, które wskutek zdrady objęły kierownice ośrodki AK w Krotoszynie. Zdekonspirowany ukrywa się nie przerywając przygotowań do realizacji planu „Burza”.

W obliczu nadchodzącej Armii Radzieckiej przystąpił do odtwarzania sił zbrojnych organizując między innymi grupę bojową składającą się z resztki ocalałych od aresztowań żołnierzy AK; liczący 80 ochotników oddział wspomagał Junacką Drużynę Gońców. Podległy mu oddział ostrzelał 21 stycznia pod Biadkami cofające się od strony Ostrowa oddziały

Korpusu Pancernego „Gross Deutschland”. Prowadził przy tym szereg akcji pozorowanych, które wywarły na Niemcach wrażenie, dzięki czemu już cofające się oddziały pancerne ominęły miasto.

Po wyzwoleniu Krotoszyna (23.I.45) mianowany komendantem garnizonu miasta, organizator i pierwszy Komendant MO w Krotoszynie. Jednocześnie działał w konspiracji antykomunistycznej. Aresztowany 9 września 1945 r. przez UB i więziony w willi „Wawel” — siedzibie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Krotoszynie, skąd zbiegł 15 października 1945 r. przy pomocy konspiracji do Łęborka, gdzie pod przybranym nazwiskiem Adamczak, jako księgowy, podjął pracę w Państwowej Fabryce Mebli nr 8. Korzystając z amnestii 18 kwietnia 1947 r. ujawnił się w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego dla miasta stołecznego Warszawy (nr zaświadczenia 30459). Po amnestii przebywając w Krotoszynie zostal we wrześniu 1947 r. aresztowany i przewieziony do Poznania, gdzie postawiono go przed Wojtkowym Sądem Rejonowym i w dniu 25 lutego 1948 r. skazano na 5 lat więzienia i utratę wszelkich praw oraz całego mienia. W uzasadnieniu sad orzekł, że amnestia nie obejmuje Kędzierskiego jako Komendanta MO. Na prośbę o ulaskawienie, jaką skierowała 1 maja 1948 roku żona Zofia do prezydenta Bieruta, tenże polecił przeprowadzić rozprawę rewizyjną przez Sad Najwyższy, w wyniku której wyrok zamieniono na 10 miesięcy więzienia z zaliczeniem okresu wcześniejszego. Jednocześnie sad przywrócił mu prawa obywatelskie i honorowe. Zwolniony zamieszkał wraz z rodziną w Gdańsku-Pruszkę podejmując pracę jako kierownik Wytwórni Wód Gazowanych i Piwa. Zmarł 2 stycznia 1955 r. i zostal pochowany w Bydgoszczy na Bielawkach.

Odnieszenia: Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. (1922), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem „Polska Swemu Obrońcy”, Medalem X-lecia RP, Medalem za XX-letnią Służbę (1939), Medalem Wojska (1948) i Krzyżem Armii Krajowej (1991) pośmiertnie.

Daniel Olgierd SZCZEPANIAK

Komunikat

Zespół Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu zwracają się z apelem do członków organizacji podziemnej antykomunistycznej w latach 1945-56, działających na terenie byłego powiatu krotoszyńskiego i do wszystkich osób posiadających wiadomości o działalności podziemnej, o przekazywanie informacji, uwag, a także dokumentów. W okresie PRL o tych kartkach historii naszego regionu mówiło się niewiele; najczęściej oficjalnie w mass-mediach głoszone półprawdy lub propagandowe kłamstwa. Tamta działalność opozycyjna miała poważny wpływ na losy ludzi i naszego regionu, posiadającego wciąż żywe tradycje walk o niepodległość i suwerenność narodu.

Dopiero dziś w wolnej Polsce poznański Instytut mógł się podjąć naukowego opracowania tematu konspiracji antykomunistycznej w Wielkopolsce, w tym i na naszym terenie. Dopiero teraz stało się to możliwe.

W związku z tym Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu upoważnił mgr. historii Daniela Szczepaniaka (obecnie dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Koźminie) do zbierania wszelkich informacji, jak i prowadzenia stosownych badań na obszarze ziemi krotoszyńskiej.

Osoby, do których zwracamy się z powyższym apelem, prosimy o kontakt z Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury w Koźminie — 63-720 Koźmin, ul. Lipowa 5 — w dni robocze od 8—15; kontakt telefoniczny 56-628 (w godzinach wieczornych).

(szcz)

„Kalendarz Krotoszyński 1992” można jeszcze zakupić w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miasta i Gminy (Rutusz, pokój nr 2)



Rys. Władysław Kościelniak



„Pół wieku temu” (4)

Nie zapominając o Łużyczanach

W czwartym odcinku wspomnień dr Alojzy Matyniak, historyk kultury, dziennikarz i sławista, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Łódzkim (a nie adiunkt w Instytucie Historii UŁ — jak mylnie podaliśmy) pisze o swych kontaktach z Tajną Sodalnością Mariąńską (TSM) w Krotoszynie.

Autor pół wieku temu...

Wielkopolska, wyczulona niezwykle na bezpośrednie jej zagrożające niebezpieczeństwo niemieckie, spoglądać musiała bacznie na zachód, poprzez Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze Zachodnie — w stronę Łuży, na ziemię Słowian za Odrą, na ziemię Słowian Polabskich.

Ta Wielkopolska zastępowała na cały świat u progu dwudziestego wieku strąkającym szkolnym Dzieci Wrzesińskich i protestem Wozu Drzymały. Ich doniosłym echem stała się „Rota” Marii Konopnickiej i Feliksa Nowowiejskiego, odpiewana pod Pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie. I to w obecności jego fundatora, Ignacego Jana Paderewskiego, już wkrótce sprawy 13 punktu deklaracji prezydenta Wilsona i zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego oraz sygnatariusza Traktatu Wersalskiego.

Atmosfera tych wydarzeń żyła w domu i w szkole młodzieży. Szczególnie w przygranicznym wówczas Krotoszynie, gdzie jeszcze jako dzieci przeżywalismy iscie królewskie przyjęcia Błkitnego Generała Józefa Hallera, prezydentów Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego oraz wielkiego Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, z którym znacznie później miałem zaszczyt rozmawiać właśnie w sprawach Łuży, spotykając się z nadzwyczajną życzliwością i ogromną chęcią pomocy.

Utrwaliły się w pamięci uczniów i inne fakty: wielki kryzys i bezbrobie, przewrót majowy i jego konsekwencje, proces brzeski i Berezę Kartuską, w atmosferze powszechnego potępienia opinii publicznej; a ponadto zbiorowe wysyłanie kartek imiennio-

wych marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu na Maderę. I jeszcze to i owo zostało w naszej pamięci...

Na ustach wszystkich znalazła się potem sensacyjna wprost wiadomość o odkryciu w Biskupinie na Pałukach prasłowiańskiego osiedla obronnego z okresu kultury łużyckiej, a już wkrótce jego odkrywcą, prof. Józef Kostrzewski, mówił o tym do nas, w naszej zaciemnionej auli gimnazjalno-licealnej. Wtedy to też usłyszeliśmy, jak to się wiąże z Łużyczanami. A później z wycieczką szkolną trafiłszyśmy do tegoż Biskupina, a także do Gniezna, Gąsawy i Ostrowa Lednickiego. Ważne dla tych spraw okazały się wakacyjne wyprawy na rodzinne Pałuki, nad Wełną i pod Kępnę, najczęściej z postojem w Gnieźnie, pod majestatycznymi wieżami katedry, przed Drzwiami Gnieźnieńskimi i relikwią św. Wojciecha, o którą tak mocno wspierała się w roku tysięcownym nasza niezależność polityczna i kościelna, nasza wspólność narodowa. I również ważne pobytu w katedrze na Ostrowie Tumskim nad Wartą, z dumnymi wspomnieniami pierwszych Piastów w Złotej Kaplicy. No i inne wypadki...

Prasa poznańska wiele pisała o sprawach niemieckich, o bardzo ciężkim losie żyjących tam naszych rodaków oraz o tragicznej sytuacji pobratymców Łużyczan. Prawdziwą ewangeliją stała się dla nas wspaniała wydana książka red. Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”, odkrywając zapomniane już ślady słowiańskie w Niemczech, z krótkim, ale jakże dobitnym przypomnieniem Łużyczan. A potem wstrząsnął mną artykuł wstępny red. Tadeusza

Powidzkiego w „Kurierze Poznańskim”, pt. „Tragedia narodu łużyckiego”. I te różne moje niebezpieczne materiały trzeba było schować pośpiesznie pod podłogą, gdy kazano nam przeżyć całowzrostowe pielgrzymowanie. A w drodze powrotnej zabierano młodzież do Niemiec. Mnie uratował wtedy dziwny żołnierz niemiecki, który spojrzal na mnie jakos przyjaźnie i ze słowami „Polak, Polak!” kazal jechać dalej. W mojej pamięci utrwalił się on — chyba trafnie — jako Słowianin, ba, jako Łużyczanin i przypomniał owe ukryte materiały, których nie udało się nigdy odnaleźć, ale co własnie okazało się początkiem mojej drogi życiowej.

Już na pierwszym tajnym zebraniu sodalicyjnym zwróciłem się z prośbą o zbieranie wszelkich wiadomości o Łużycach i Łużyczanach. Otrzymałem wiele wycinków prasowych, a nawet książkę Władysława Pniewskiego „Łużyce. Przeszłość i teraźniejszość” (Poznań 1924) oraz oryginalny kalendarz łużycki („Predżenak. Protyka za Serbow na leto 1935”). Łużyczanie stali się tematem naszych rozmów. Pierwszy plon tych wspólnych poszukiwań miał się znaleźć w redagowanym przeze mnie „Drogowskaziu”. Udało mi się tylko zamieścić tam artykuł o Słowianach w opinii znanego Niemca.

Pierwszy szkic wiedzy o tematyce łużyckiej przedstawiłem moim najbliższym współpracownikom, dopiero 1 stycznia 1943 r. na tzw. zgromienie noworocznym Naczelnictwa Polskiego Rycerstwa Mariąńskiego „Odrodzenie” w Krotoszynie, przy ul. Kaliskiej 3; w obecności dziewięciorga osób, nie licząc oczywiście mej Rodziny, ubieczpieczające to spotkanie. Tytuł mego wystąpienia, „Nad Łużycami polska straż!”, stał się odąd hasłem, myślą przewodnią naszej działalności prołużyckiej. I tak się to zaczęło!

A po krotoszyńskich prapoczątkach prołużyckich nastąpiły poznańskie początki ogólnopolskiej działalności na rzecz najmniejszego narodu słowiańskiego: Akademicki Związek Przyjaciół Łuży, „Prołuż”, wspomagany przez Kola Sympatyków i Kola Szkolne „Prołużu”. I tu Krotoszyn odgrywał również czołową rolę, a młodzież szkolna, ta od Kollatąja, wydawała nawet własne czasopismo pod nazwą „Macierz Prołużycka”.

Aż kres temu wszystkiemu położyła bezpieka w końcu maja 1949 roku. Posturalismy się jednak o ciąg dalszy, nie zapominając o Łużyczanach!

Alojzy ST. MATYNIAK („Mak”)

Choć porządek obrad sesji Rady Miejskiej w dniu 30 grudnia 1991 r. zawierał aż 14 punktów, odbyła się ona wyjątkowo sprawnie. Trwała zaledwie 3 godziny. Wszystkie projekty uchwał były wcześniej omówione w komisjach, stąd dyskusja nad nimi nie była długa.

Punkt o przydzieleniu głosu sołtysom i przewodniczącym rad osiedli miał na stałe wejść do porządku od nowego roku. Na wniosek radnego Zimnego Rada włączyła go do dyskusji w dniu 30 grudnia.

Na koniec - krótko

Głos zabrał sołtys wsi Ustków, który spytał, kto otrzymuje pieniądze za dzierżawione tereny łowieckie. Z wyjaśnień Burmistrza wynika, że pieniądze te od tego roku otrzyma gmina, za tereny leśne — nadleśnictwo.

Po sprawozdaniu Mikołaja Ilnickiego z pracy Zarządu nastąpiła prezentacja funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Rada nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń do kandydatur.

W następnym punkcie przewodniczący poszczególnych komisji Rady przedstawili sprawozdania z ich działalności w II półroczu 1991 r.

Burmistrz przedstawił Radnym sytuację krotoszyńskiej drukarni, o której przejęcie starał się nasz samorząd, następnie chciała wykupić ją „Westa”, a teraz zgłosiła się „Jutrzenka”.

Rada przegłosowała siedem projektów uchwał, z których kilka publikujemy. Dotyczą podatków i opłat. Jedną z uchwał radni zdecydowali o zlikwidowaniu Terenowego Zespołu Usług Projektowych. Udziału też Zarządowi upoważnienia do dokonywania wydatków w pierwszym kwartale nowego roku.

Zamykając obrady Marian Grządka zaprosił wszystkich obecnych na toast noworoczny.

(M.W.)

Szalona gospodyni

To, że „w LAGARTO pracować” wprawia nam kobietę o cygańskiej urodzie. Nowoczesne kobiety zostały przekonane przez trzy urodziwe aktorki, że pracować mogą tylko w rewelacyjnym proszku LANZA. Fryzjerzy z salonu VIDAL SASSON kilka razy dziennie powtarzają nam, żeby zamiast brać pod prysznic dwie butelki — szampon i odżywkę — używać tylko WASH and GO.

Na półkach sklepów z kosmetykami i chemią gospodarczą zagraniczne towary mają klientów barwnymi etykietami i wymyślnymi opakowaniami, odstrasza je natomiast wysokimi cenami. Obok nich, przeważnie na niższych półkach stoją zakurzone polskie produkty. W sklepach i kioskach z LANZĄ o „zaskakująco korzystnej cenie” 18,750 zł wstydlawie wygląda przybrudzona, w pogiętym pudełku PRERIA za 6400 zł.

„Reklamy zrobili swoje. Krajowe towary nie znajdują nabywców. Ludzie wolą kupować nawet droższe, ale ładniej opakowane, zagraniczne” — mówi ekspedientka. Zdaniem sprzedawców jedynie POLLENA 2000 zrobiła zawrotną karierę. Mimo dość wysokiej ceny (jak na polski proszek) znajduje wielu nabywców.

Podobnie jest ze środkami do czyszczenia ceramiki sanitarnej. Klienci chętniej kupują francuski AJAX niż czterokrotnie tańszy, rysujący emalię SEBIX.

Dobłą opinią cieszą się natomiast krajowe płyny do mycia naczyń. Swoich zagorzałych sympatyków ma LUDWIK. Obok niego pojawiły się: KUBUS, PLUSK i BAJKA. Dobrze sprzedają się szampony „Pollen”, zwłaszcza ziołowe. Ludzi nie zniechęcają nawet brzydkie szklane butelki. Trudno pochwalić natomiast polskie mydła: nie pienią się, pękają, praktycznie nie mają zapachu. Ich ceny też nie są atrakcyjne. Nic dziwnego, że klienci wolą PALMOLIVE za 5 tys. czy FA za 4,7 tys. od LOTOSU za 5,9 tys.

Kto zatem wygra konkurencję — „rewelacyjną” LANZĄ czy „tanią” PRERIA?

(Sid)

Echa naszych publikacji

Pragnę nawigować do tematu poniekąd egzotycznego, jakim jest Huculszczyzna. Przywołała go „Rzecz Krotoszyńska”, nr 10(19), rekomendując książkę Jana A. Chorośczyńskiego „Huculszczyzna w literaturze polskiej”.

Rzecz

Jak wiadomo, w wyniku II wojny światowej, Polska utraciła znaczne obszary na wschodzie, w tym Huculszczyznę, która obejmowała dorzecze Białego i Czarnego Czeremoszu, Prutu i Czarnej Bystrzycy. Teren to górzysty (Karpaty Wschodnie) z cudownymi csepami Gór Czywczyńskich, Czarnohory, Beskidu Huculskiego, Gorganów — obszar o dużej wartości turystycznej zarówno pod względem krajobrazu, jak i kultury zamieszkałej tu ludności (Huculów). Przez dziesiątki lat ta kraina była dla turystów niedostępna, a istniejące tu niegdyś szlaki turystyczne zarosły krzakami.

O książce

Zmiany polityczne w Europie Środkowej i Wschodniej oraz otwarcie granic z państwami wschodnimi, głównie z Ukrainą, wywołały ogromne zainteresowanie turystów dawnymi kresami wschodnimi, w tym także Huculszczyzną. Powstała zatem potrzeba wydania przewodników turystycznych. Z pomocą przysłała Oficyna Drukarska w Opolu wydając „Krótki przewodnik po Huculszczyźnie. Od Hnilesy po Rogozę”. (Praca zbiorowa. Warszawa 1933).

Jest to reprint. Sądę, że do czasu opracowania i wydania całkiem nowych przewodników niniejszy reprint może być doskonałą pomocą dla turystów udających się w Czarnohorę, a także źródłem informacji dla tych, którzy interesują się Huculszczyzną.

Mistrz od kuchni

Tym mistrzem jest LKS „Ceramik”, a jego codzienne życie, z którego wyrósł ten zaskakujący sukces, to jego kuchnia. Postanowiłem zająć się tej kuchni i uzyskać odpowiedzi na kilka bardzo niepopularnych pytań. Przerwałem więc nawet pracę trenera Lecha Paulińskiego i porozmawiałem sobie „od serca”.

W.M. Zawsze po wielkim, zaskakującym sukcesie sportowym drużyny lub indywidualnego sportowca mam podejrzenie o powtórzenie się przykładu Wojciecha Fortuny...

L.P. To nie jest tak. Nasz sukces to wynik uciążliwej pracy i prawidłowej drogi w osiąganiu coraz to lepszych wyników. Najlepszym przykładem są o-

nelibymy sprawy klubu, a funkcję kierownika wykonywałbym społecznie. W Kaliszu mamy „dobre notowania”, a stamtąd pochodzą nasze pensje, np. mój zarobek to ok. 2,5 mln zł. Nie możemy dopuścić do sponsorowania naszego klubu przez człowieka bez wartości, ale za to z grubym portfelem.

W.M. „A propos” zarobków. Leszek Ciota, trener kadry narodowej powiedział mi, że zawodnik, na którym on może polegać zarabia 8 mln zł. Jakże wysokie są „stypendia” zawodników „Ceramika”?

L.P. Zawodnik wysokiej klasy plasuje się nie niżej od trzeciego miejsca. I ja mam podobnego zawodnika i on zarabia 1,35 mln zł, pozostali mają 1 mln zł, a juniorzy 800 tys. zł. A tymczasem przepisy dopuszczają czterokrotną średnią krajową jako zarobek dobrego zawodnika. I co z tego, jeśli nie da się gołego rozebrać. Nie ma pieniędzy. Obecnie mamy w klubie dziesięciu stypendystów. Ich status jest ponadto obwarowany zakazem podejmowania przez nich jakiegokolwiek innej pracy. Pozostają na garnuszku klubu. Ja, zresztą też nie mogę dorobić.

W.M. Ci młodzi mężczyźni są praktycznie bez zawodu. Czy po zakończeniu kariery sportowej będą musieli być uzależnieni od „Gloria Victis”?

L.P. Czterech najlepszych zawodników zrobiło w naszym klubie kursy instruktorskie zapasów. Pozostali mają zawody zdobyte w szkołach zawodowych, ponadto Zieliński i Kaczmarek ucza się w technikum.

W tym roku zostałem wybrany do trzyosobowej Rady Trenerów. Rada działalności obejmuje 50 klubów „wolniaków” i 50 „klasików” w całej Polsce. Tu w Krotoszynie hamuje mnie coś, co trudno nazwać. Jest taka klanowość, która obcych odsuwa na boki, a samo — delikatnie mówiąc — się. Jeśli obcy osiągnie sukces, to stanowi dla tych klanów dobre tło, a niekiedy ozdobę towarzysztwa. Nie mówiąc już o korzystaniu z owoców nieswoich sukcesów.

W.M. Czy między zawodnikami też to występuje?

L.P. Nie. Nie. Tam nie ma miejsca dla takich postaw. W klubie atmosfera jest zupełnie inna. Choćby ubiegłoroczny wyjazd do Palermo na Sycylii... za własne pieniądze uczestników! Klub dał tylko 10 proporczyków.

W.M. Czy ma Pan propozycje na uzdrowienie sytuacji finansowej klubu, jako kandydat na kierownika?

L.P. Jako trener mogłem zawodnikom obiecywać pieniądze. Teraz mamy oczekiwany wynik i jako kierownik klubu musiałbym obietnicę spełnić. Trzeba po prostu znaleźć pieniądze. Zdaje sobie sprawę, że mój autorytet trenera może być wystawiony na szwank. Na początku, będą szukać sponsorów dla poszczególnych zawodników, najlepiej na zasadzie umowy, aby choć część ich uposażenia była stała.

To oczywiście nie wszystko z klubowej kuchni, ale i „redakcyjna kuchnia” nie pozwala na swobodne „rozpychanie się”, gdy miejsca mało...

Rozmawiał Waclaw MOZOL



Radość trenera

Foto.: Waclaw Mozol

siągnięcia Grzegorza Zielińskiego czy juniora Radosława Mielcarka. Jest moim wielkim życzeniem, aby utrzymać dotychczasowy styl pracy i wiarę zawodników w trenera. A było o nas cicho w wielkiej prasie...

W.M. Jak współpracuje się Panu z zarządem klubu?

L.P. Niezręcznie mi mówić o przeszłości, natomiast w najbliższym czasie odbędzie się wybory w klubie i chcę wystąpić z wnioskiem o zlikwidowanie administracji klubu. Obaj z Zenonem Ratajczykiem pociąg-



Sławna Huculka znana na całej Huculszczyźnie

Książka składa się z dwóch części (ogólnej i szczegółowej) oraz przedmowy Komitetu Redakcyjnego. W części ogólnej mowa jest o podziale terenu, budowie geologicznej, bogactwach naturalnych, przyrodzie i klimacie. Bardzo ciekawe są również rozdziały: „Lud i jego kultura” oraz „Huculszczyzna — teren walk legionowych (1914-1915)”. W tej części znajdują się też informacje o turystyce rzecznej, myślistwie i wędkarstwie. Wbrew oczekiwaniu po przeczytaniu spisu treści, rozdziały „Wskazówki turystyczne” oraz „Literatura i mapy” są cenne i zasługują na poważne potraktowanie, mimo znacznego upływu czasu od ich napisania.

W drugiej części (szczegółowej) znajduje się 130 zwięzłych opisów stacji i szlaków, uporządkowanych w dziewięciu rozdziałach, przy czym ostatni rozdział „Strona Południowa” (8 opisów) obejmuje wschodnie kraniec Republiki Czecho-Słowackiej, który to obszar — dzięki zawartej konwencji turystycznej — był dla polskich turystów w latach przedwojennych dostępny. Przewodnik kończy się wykazem miejscowości, schronisk oraz szczytów i przełęczy.

Tę niezwykle cenną i interesującą pozycję można nabyć (również drogą pocztową) w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK, 31-004 Kraków, ul. Wszystkich Świętych 8, tel. 22-79-17, 22-29-40. Cena — 10 tys. złotych.

Józef DZUNEK

Kiedy słyszymy o śmierci, wypadkach czy innych nieszczęściach pierwsza nasza reakcja to przerażenie, potem współczucie i wreszcie temat do konwersacji. Nasze przerażenie nie wynika oczywiście z troski o los „poszkodowanego” i jego bliskich, ale w podświadomości jest to strach o nas samych. Współczujemy, bo to najlepiej potrafimy używając paru rzeczowników i przymiotników do określenia samego zdarzenia. A tak naprawdę ludzkie nieszczęścia (póki nas nie dotyczą) dostarczają nam wielu emocji, a dla niektórych są nawet sensem życia, dostarczają pożywki.

Rozpoczął się kolejny dzień tygodnia, miesiąca, roku, taki sam jak każdy inny, nudny i monotony. Od dłuższego już czasu w zakładzie pracy oparł się ludzki stan odętwienia, pogoda też nie nastrajała optymistycznie nie mówiąc o wydarzeniach politycznych, które nie dostarczały już emocji. Nic nie wyróżniało zmiany, wszyscy smutni, zamyśleni i zajęci własnymi problemami — aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba — „KOWALSKI nie żyje!”.

Difficile est satiram non scribere

Zawrzało jak w ulu, jeden przez drugiego dopytując się o szczegóły wydarzenia. Ustalenie daty śmierci wywołało wiele kontrowersji, ponieważ część twierdziła, że już nie żył, a inni, że tego właśnie dnia widzieli go jeszcze żywego. Spór jednak rozstrzygnięto stwierdzeniem, że lekarz źle określił datę zgonu.

Kolejnym problemem okazała się przyczyna samej śmierci — z zawału zrezygnowano i większością głosów przeszedł wylew. Co niektórzy znawcy, na podstawie ustnego opisu ciała (nie było po nim widać, aby się męczył) przedstawili przebieg samego zejścia. Według nich położył się spać i już się nie obudził, a więc piękna miał śmierć. Byli również tacy, których męczyły wyrzuty sumienia, mówili o nim źle nie wiedząc, że już nie żył.

Tematyka śmierci rozwijała się w szybkim tempie, przypomniano sobie daty śmierci pozostałych członków rodziny z krótką charakterystyką samej jej przyczyny. W spokoju nie pozostawiono nawet żywych z familii ustalając drzewo genealogiczne i inne jeszcze powiązania między nimi.

Burliwym dyskusjom i emocjom nie było końca, a trzeciego dnia nastąpiło podsumowanie zdarzeń. Dyskusję zamknięto analizą przebiegu samego pogrzebu z uwzględnieniem opisu rodziny biorącej udział w uroczystości oraz oceną kazania wygłoszonego przez księdza ze wskazaniem na jego dobre i złe strony.

Temat był wyczerpany. Powoli życie zaczęło przybierać swój szary odcień.

BASZKA

LUCYNA BUKOWSKA

(Ur. w 1973 r., rodem z Miedziuków koło Mejszagoly na Wileńszczyźnie, od października studiuje germanistykę w Płocku).

Ptaki —
to nic
to tylko takie stworzenia
ze skrzydłami
co nabierają w płuca
powietrza
i lecą naprzód
notując naszą
przegraną przyszłość

Nauczyliśmy się
od siebie
mścić
i scyzorykiem przekrajać słowa
całować ciało i
i z obrzydzeniem płuć
na stare buty
nauczyliśmy się być
jak...
wszyscy

Budował „pospolitą rzecz”

Józef Ciesielski poświęcił całe swoje życie społeczeństwu Kobyliń. Przez 71 lat (mimo zawilości historii) pracował w magistracie, ustanawiając swoisty rekord.

Do pracy został przyjęty w dniu wybuchu Powstania Wielkopolskiego, 27 grudnia 1918 roku. Kilka dni później był świadkiem ustanowienia w Kobylinie władzy polskiej. Po uzupełnieniu wykształcenia średniego w 1921 roku awansował na sekretarza samorządu. Miał wówczas zaledwie 17 lat. Uczestnictwem w licznych kursach pogłębiał wiedzę prawniczą, ekonomiczną i administracyjną. W latach 1925-27 odbywał służbę wojskową w 1 pułku łączności w Zegrzu i był uczestnikiem walk w czasie przewrotu majowego. Wolny czas poświęcał taternictwu i podróżom po Europie, skąd przywoził liczne doświadczenia do pracy samorządowej. We wrześniu 1939 roku, po ewakuacji urzędu udał się do Warszawy, gdzie przeżył oblężenie i kapitulację stolicy. Zdecydował się powrócić do Kobyliń i podjąć pracę w Urzędzie Stanu Cywilnego. Dostęp do różnych formularzy i pieczęci umożliwił Mu wystawianie fałszywych dowodów tożsamości i zwoleń na przejazdy kolejowe dla osób ściganych przez hitlerowców. Narażając nieustannie swoje życie ratował je innym, między innymi komendantowi Powstania Wielkopolskiego w Kobylinie, Ignacemu Gajowczykowi. Systematycznie kolportował z nasłuchu wiadomości radia BBC.

Pa zakończeniu działań wojennych organizował, zastając burmistrzem Kobyliń, polską administrację w duchu kontynuowania tradycji przedwojennej. Pod jego skrzydłami odrodziły się organizacje społeczne takie jak: Ochotnicza Straż Pożarna, Bractwo Kurkowe, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Śpiewacze „Cecylia”, Biblioteka Publiczna i inne.

Jako jeden z pierwszych opracował ewidencję ofiar II wojny światowej dla miasta i gminy Kobyliń. Został człon-

kiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Przez całe życie gromadził eksponaty, tłumaczył z języka niemieckiego starodruki i dokumenty historyczne, aby w roku 1974 doprowadzić do otwarcia Muzeum Ziemi Kobylińskiej. Do końca życia pełnił funkcję społecznego opiekuna zabytków, a kustoszem Muzeum był do 1983 roku.

Nigdy nie odmówił pomocy drugiemu człowiekowi. Zawieszono go na służbę radą. Zakończył swoje życie 28 września 1991 roku w wieku 87 lat. Wypełniła go nieustanna praca dla dobra lokalnej społeczności. Zawsze szedł drogą uczciwości prowadzącą prosto do celu. Budował „pospolitą rzecz”.

Zenon VOELKE



Kościółek p.w. św. Marii Magdaleny na Starym Krotoszynie.

„O wy, bezpłciowi,
Jedynie chć wasza
samce i samice!
podzielona jest
na obazy”

Stanisław Jerzy Lec

Intymnik (18)

Prawda, że nie znałeś takiego Leca? Ale już znasz, właśnie poznałeś i zupełnie nie wiesz, jak ustosunkować się wypadka do tego króciutkiego wytworu wyobraźni poety. Czy rzeczywiście napisał go kulturalny pan o łagodnych obyczajach i dobrotliwym usmiechu? A jeśli już — czy nie mógł inaczej, grzeczniej, mniej dosadnie? Czy „mężczyźni i kobiety” nie brzmiałoby ładniej niż „samce i samice”? I — czy słowo „chć” jest właściwym określeniem? Czyż nie dało się go zastąpić pragnieniem, pożądaniem? Może po prostu należało skorzystać z bogatej terminologii stosowanej w podręcznikach znanych seksuologów?

Lecu nasz, Lecu, to się nie godzi, tak nie przystoi. Jakże wulgarnych słów użyłeś. Poza tym — wykazałeś się wielką alogicznością, przecyzasz sam sobie. Gdyby nie płciowość, nie istniałby podział na samice i samców, a ty krzyczysz: „O wy, bezpłciowi, samce i samice!”.

A ty krzyczysz... Nie wiem, nie odgadnę, dlaczego tak głośno i tak dosadnie. Czyja duchowa miseria spowodowała cię do nazwania rzeczy po imieniu, wymusiła to straszne wołanie? Co było kroplą przepełniającą dzban? „O wy, bezpłciowi, samce i samice” — wykrzykujesz, Lecu, mądry Lecu — opamiętaj się! Może bezpłciowo być znaczy być łatwiej, znośniej, albowiem odważne głoszenie własnych poglądów kosztuje zawsze, najczęściej niemało. Albowiem znacznie wygodniej posługiwać się prawdami — nieprawdami, wystarczy, by miłe były uszom otoczenia. One przysparzają popularności, zjednują ludzi. A wielkoucha, nawiąkla do pochlebstw publika odrzucając prawdę niewygodną, odrzuca także jej autora. Więc autor się przystosowuje, traci twarz, „bezpłciowiej”.

Lecu mój, Lecu, jakie to... Wulgarnie!

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przetrwały), Romana Hyska (red. emocjonalna), Wacław Mołot (red. lejalny), Wacław Nadstawek (red. nierówny), Janusz Uroński (red. dziecinny), Marlena Wisniewska (red. z zawatr, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyń, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENTÓW: 63-700 Krotoszyń, skr. pozt. 104. TELEFON: 52 030 (wtorek-piątek, godz. 11.00-13.00). KONTO: 25638-5135-132 PKO BP Krotoszyń. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miłczu, Pl. Ks. E. Waresiaka 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.